№ 1. WARSZAWA, dnia 6 lipca 1907 r. Rok I.

LUD ROBOCZY

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Pod kierunkiem Zenona Piętkiewicza wespół z Komitetem Redakcyjnym.



WIT STWOSZ OBRAZ JANA MATEJKI

Wit Stwosz.

(Obraz Jana Matejki).

Mamy zamiar podawać stale w naszym piśmie odbicia z najsłynniejszych arcydzieł sztuki wszechświatowej. Będziemy się nawet starali utrzymać pewien porządek w stosunku do czasu i miejsca, w jakich dane dzieła powstawały, ażeby czytelnicy nasi z czasem otrzymali mniej więcej dokładny obraz rozwoju sztuk pięknych przez wieki. Na początek jednak występujemy z obrazem największego malarza polskiego, Jana Matejki — z obrazem przedstawiającym najgłośniejszego w dziejach naszych rzeźbiarza, Wita Stwosza.

Ale o ile genialny twórca zamieszczonego tu obrazu jest prawie nam współczesny, umarł bowiem dopiero w r. 1893, o tyle genialny rzeźbiarz, którego utwór ten przedstawia, sięga bardzo dawnej przeszłości, bo aż XV stulecia, kiedy to jeszcze sztuka i rzemiosło nie były tak od siebie oddzielone jak dzisiaj.

Rzeczywiście, w wiekach średnich malarze i rzeźbiarze nietylko musieli należeć do zgromadzeń cechowych, jak wszyscy inni rzemieślnicy, ale często rozmaite fachy łączyły się, tworząc jedno wielkie bractwo. I tak w Krakowie, naprzykład poczynając od wieku XIII, to jest od roku 1257, kiedy miasto to prawa magdeburskie otrzymało i zaczęły się w nim rozwijać urządzenia mieszczańskie, malarze i rzeźbiarze należeli do jednego cechu wraz ze szklarzami, złotnikami, stolarzami i szpalernikami, to jest tapeciarzami. W Warszawie, gdzie ruch artystyczny wogóle powstał znacznie później, malarze znaleźli się w towarzystwie z aptekarzami.

Otóż Wit Stwosz przy końcu wieku XV-ym był takim majstrem cechowym w Krakowie i zajmował się rzeźbą, a więcej jeszcze snycerstwem, to jest wycinaniem figur z drzewa, czym zasłynął szeroko nietylko u nas, w Polsce, ale i na całym świecie. Imię jego jest powszechnie znane w Europie i wszędzie w nauczaniu historji sztuki wymieniają je z uznaniem. Zresztą jest to jedyne imię polskiego artysty z epoki tak zwanego gotyku, które przeszło do potomności w blasku sławy europejskiej; pozatym nie możemy się więcej nikomu pochwalić w tych zamierzchłych czasach.

Wit Stwosz urodził się około roku 1438 w Krakowie, tu rozpoczął swój zawód artystyczny i mieszkał do 53 roku swego życia, ciesząc się ogromnym uznaniem współobywateli. Widocznie nie wystarczały mu jednak sława i zarobki w rodzinnym mieście, bo w tym właśnie czasie przenosi się do Norymbergji, słynnej wówczas ze sztuk i przemysłu, i tu już do śmierci pozostał, zyskując coraz większy rozgłos i wzięcie. Ale mu ta wędrówka na dobre nie wyszła. Powodzenie naszego rodaka wywoływało zazdrość wśród miejscowych artystów, oskarżono go więc fałszywie o podrobienie weksla, za co niewinnie był torturowany i piętnowany na obu policzkach. Umarł w r. 1533.

Losy nieszczęśliwego, a tak znakomitego polskiego rzeźbiarza, niejednokrotnie służyły za temat do utworów dla poetów i artystów, i właśnie ze smutnej tej historji zaczerpnął pomysł do swego obrazu Jan Matejko.

Przedstawia on sędziwego mistrza ze znakiem haniebnym na twarzy, kiedy oślepły, pod koniec swego długiego, prawie stuletniego żywota, prowadzony przez wnuczkę, idzie dotknąć ręką dzieła, które kiedyś z drzewa wystrugał, a którego już widzieć nie może.

Że obraz jest arcydziełem, doskonałym pod względem myśli i wyrazu, pod względem umiejętności wykonania, jako też głębokości odczucia duszy ludzkiej, to każdy pozna z podanej reprodukcji, choć z konieczności wiele pięknych stron oryginału, jak naprzykład cała kolorowość malowidła, musiała tu zniknąć.

Z czasem zapoznamy czytelników naszych i z dziełami samego Wita Stwosza, — z przedziwnemi robotami snycerskiemi, których wiele pozostało w kraju naszym i w Niemczech, a które podamy w możliwie najdokładniejszych rysunkach.

„Wiedza — to potęga“.

Pismo nasze jest niezależne ani od kapitału, ani partji politycznych, bezstronne i wybitnie postępowe.

Zadaniem jego będzie: Wytworzyć wspólny grunt, na którym byłaby możliwa owocna praca kulturalna i współżycie wszystkich robotników, bez względu na ich przekonania polityczne.

Pismo więc służy sprawie robotniczej tylko na gruncie pracy kulturalnej.

Popierać ono będzie: wszystko, co może robotników zsolidaryzować, wzmocnić, utrwalić ich siły i łączność na gruncie kulturalnym; wszystko, co może im ułatwić korzystanie ze zdobyczy wiedzy wszechludzkiej i owoców cywilizacji; wszystko, co daje możność samodzielnego organizowania się na gruncie społecznym i ekonomicznym; wszystko, co może dać ludowi roboczemu najszlachetniejsze i najpotężniejsze pierwiastki twórcze dla istotnego zdemokratyzowania i przekształcenia społeczeństwa.

Organizacje robotnicze pod postacią związków zawodowych i kooperatyw, tworzenie instytucji robotniczych — oświatowych i kulturalnych a instytucji rozjemczych i giełd pracy w stosunku do kapitału, udostępnienie jaknajszerszej wiedzy, nie tylko specjalnej, ale i ogólnej — to są główne podwaliny, na których stanie lud roboczy, jako odnowiciel zdemokratyzowanego i uzdrowionego społeczeństwa. Im silniejszy będzie, im bardziej zjednoczony i zorganizowany, im bardziej światły, — tym prędzej społeczeństwo przeżyje ciężkie chwile wstrząśnień, tym prędzej zgoi swe rany krwawiące.

Z takim wyznaniem wiary bierzemy się do pracy.

Przewidując możliwe zarzuty, podejrzenia i uprzedzenia, zastrzegamy, iż nie bierzemy się do tej pracy jako „inteligencja“, lecz jako *robotnicy dla robotników* i idziemy naprzód pod hasłem największej potęgi: *Wiedzy.*

Do światła!

Już dwa lata trwa nieustanna walka; dwa lata kraj tonie we krwi, łzach i niedoli. Walka o wolność i byt pomieszały się z walką bratobójczą. Ideę wolności, równości i braterstwa przyćmiono „kurzem krwi bratniej“. Po pięknych, porywających hasłach, po czystym apostolswie, gdy zabrakło prawdziwych głosicieli miłości wszechludzkiej, wyszła chyłkiem na żer hjena—zbrodnia! Życie ludzkie straciło wszelką wartość. Za wszystko płaci się krwią, za wszystko żąda się krwi...

Normalne, zdrowe życie ustało zupełnie. Organizm gospodarczy naszego kraju jest w rozkładzie. Długotrwałe przesilenie ekonomiczne, połączone ze wstrząśnieniami ostatniej doby, wreszcie stan wojenny, paraliżujący wszelkie życie i prawdziwy rozwój stosunków, wszystko to doprowadziło kraj do nędzy. Już nie tysiące, ale dziesiątki tysięcy ludzi pozostało bez chleba i dachu. Obok nędzy powszechnej idzie nieodłączna jej towarzyszka: choroba. Dawno nie pamiętamy takiej śmiertelności i tak wielkiej liczby zachorowań śród ludności ubogiej, jak obecnie. W Łodzi od roku nie wygasa szkarlatyna i zabiera tak przerażającą liczbę ofiar, że stosunkowo nie zabrała tyle najsroższa cholera. W Warszawie tyfus powrotny kładzie na łoża i barłogi setki nędzarzy. Zabrakło miejsc w szpitalach; chorzy pozostają w przytułkach noclegowych albo w domach, bez strawy, pościeli, opieki i pomocy lekarskiej. Nędza powszechna, zastój ekonomiczny, brak pewności jutra, brak stałej pracy,

strajki, lokauty, przymusowe bezrobocia skutkiem bankructwa lub ograniczenia produkcji,—rozwinęły tak wielkie żebractwo, jakiego kraj nasz nigdy nie miał. Tysiące ludzi starganych niedolą i poniewieranych, po długiej walce wewnętrznej wyzbyły się godności i utonęły w upokorzeniu. Wreszcie ciemnota powszechna dokonała dzieła zniszczenia.

Takie rozpaczliwe warunki prawie uniemożliwiły istnienie i doprowadziły wrażliwość ludzką do pewnego stępienia. Co dawniej wstrząsało do głębi i oburzało, co pobudzało do przeciwdziałania najlepsze charaktery i dusze, to wszystko już nie robi dzisiaj wielkiego wrażenia, nie wywołuje silnej reakcji przeciw złemu. Jednocześnie teror wszelki wytworzył w duszach ludzkich lęk niesłychany. Zabrakło nam dostatecznej odwagi na potępienie czynów występnych i zapobieganie zbrodni. Każdy zamyka usta i oczy na jeden najwymowniejszy argument: *brauning*! Stał się on rozjemcą, sędzią, mścicielem. Nie tylko wywiera pomstę za krzywdy, ale nawet rozstrzyga zawiłe zjawiska ekonomiczne, których najgwałtowniejsze przewroty nie mogą odrazu przekształcić, jak się nie da odrazu wydmuchnąć w górę gmach niebotyczny. Na przebudowanie rumowisk lub wzniesienie nowego gmachu od fundamentów potrzeba stałej i usilnej pracy, potrzeba rąk i głów zdolnych, potrzeba światła, nauki i oczu jasnych, dalekosiężnych.

Czy posiadamy te wszystkie warunki?—Niestety! Brak nam wszystkiego. I głów, i rąk zdolnych a pracowitych, i nauki, i światła, i oczu jasnych, i umysłów szerokich.

Nie umiemy się orjentować, rozglądać w życiu i jego zjawiskach, nie umiemy odróżnić rzeczy możliwych od niemożliwych i przez to popełniamy błędy dotkliwe, które pociągają za sobą niepowetowane klęski.

Gdzież jest źródło tej niemocy naszej? Gdzie istotna przyczyna tych klęsk, zwyrodnienia i zdziczenia? Gdzie jest początek tej strasznej fali występku i zbrodni, w której utonęła nasza kultura?

Po reakcji biurokratycznej, która za pośrednictwem sądów wojennych i polowych zebrała mnóstwo ofiar winnych i niewinnych—najlepszych synów ziemi naszej obok pospolitych zbrodniarzy, — przyszła reakcja społeczeństwa, która szuka najcięższych win śród robotników, pomawia ich o stworzenie bandytyzmu, skrytobójców, rabusiów, morderców. Zaczęto nawet powtarzać słowa wielkiego poety Zygmunta Krasińskiego: „Nie wolności powstał człowiek; to wolności wstało zwierzę!“...

Tak mówią i sądzą ci, którzy nie umieją zaglądać głęboko w życie i wczytywać się w karty bolesnych dziejów naszych ostatniej doby.

Kilka pokoleń naszego społeczeństwa wychowało się w najcięższych warunkach, pod nieustanną grozą, pod prawami wyjątkowemi. Kilka pokoleń nie mogło korzystać z praw ludzkich i obywatelskich. Co w innych społeczeństwach jest uważane za nieodzowny warunek istnienia, pomyślnego rozwoju i doskonalenia się,—u nas przez długi szereg lat było uważane za przestępstwo i podlegało surowym karom. Przez długi szereg lat społeczeństwo pozostawało pod stałym dozorem policyjnym — od niemowlęctwa do późnej starości. Nie wolno nam było się uczyć, bo korzystanie ze światła nieurzędowego równało się niemal takiej zbrodni, jak koniokradztwo lub podpalanie. Nie wolno było żyć gromadnie, zrzeszać się, tworzyć organizacji oświatowych, społecznych, ekonomicznych. Życie naprzód nas parło, ale wszędzie napotykaliśmy nieprzezwyciężone przeszkody. Po każdym kroku, uczynionym naprzód, po każdym głębszym oddechu lub podniesieniu głowy do góry, słyszeliśmy dokoła okrzyki: „Nie wolno!“ „Wzbronione!“... Cóż dziwnego, że w takich warunkach znieprawiły się słabsze dusze i charaktery? Jaki posiew,—taki plon! Wyrosły zbrodnie i oczywiście najbujniej musiały się rozplenić w sferach najbardziej upośledzonych i pokrzywdzonych, najbardziej odepchniętych od praw ludzkich i obywatelskich, najdalej odsuwanych od światła i najdotkliwiej, bezpośrednio odczuwających na swojej skórze wszelkie prawa wyjątkowe.

To też ani szubienice, ani kule, ani rygle więzienne, ani wygnanie nie stłumią zbrodni, dopóki całkiem nie wyschnie jej źródło. Zbrodniarze są tylko wytworem tego położenia, w jakim pozostajemy od wielu lat.

Jeżeli w takich warunkach całe masy nie stoczyły się w przepaść zwyrodnienia i ostatecznego upadku, to tylko dzięki temu, że społeczeństwo posiada zbyt dużo w sobie sił odrodczych i twórczych. Siły te, drzemiące w głębi, trzeba wydobyć i spotęgować przez *światło* i *wiedzę*, przez samopomoc i organizacje społeczne. Pamiętajmy, że jeszcze długo będziemy musieli żyć w warunkach ciężkich, nienormalnych, niezdrowych, a nawet zabójczych. Nie łudźmy się, że jakaś ręka czarodziejska, chociażby nawet poryw masowy, odrazu stworzy nam raj na ziemi i podniesie nas ku wyżynom słonecznym. Dzieje ludzkości nas uczą, że największe, najgwałtowniejsze przewroty i wstrząśnienia społeczne nie dały tego, co dać może ład w życiu zrzeszonym, praca i wiedza: że tam gdzie panowały najgrubsze mroki, popełniano najwięcej błędów.

Nie zdając się więc tylko na los burzy, która nasz korab' niesie w odmęty, bierzmy busolę, aby nam wskazała, w której stronie jest słońce.

Zenon Piętkiewicz.

Wiedza dla wszystkich.

Kiedy pewnego indjanina w Kalifornij zapytano, czy myślał on kiedykolwiek, skąd się wzięły słońce i gwiazdy, odpowiedział, że nigdy mu do głowy nie przychodziło nad tym się zastanowić. Kiedy podróżnik Park zapytał Murzynów, czy wiedzą oni co robi się ze słońcem w nocy i czy wschodząca co rano kula ognista jest tą samą, która poprzedniego wieczora przed naszemi oczami się schowała — odpowiedzieli, że nic ich to nie obchodzi, że zresztą kwestja ta przechodzi ludzkie pojęcie. Nawet Eskimowie, stojący stosunkowo na wyższym poziomie rozwoju, na pytanie, jak sobie wyobrażają pochodzenie słońca, księżyca, ziemi i obecnych na niej przedmiotów, odpowiadali, że nic o tym nie wiedzą, albo też mówili, że tak zawsze było i będzie.

Tak rozumieją ludzie dzicy i tak się zachowali względem otaczających zjawisk ludzie pierwotni, o których stwarzamy sobie pojęcie drogą obserwacji nad ludami, do dzisiejszego dnia w stanie dzikości żyjącemi. Tysiące lat przeszły, zanim człowiek wyrósł z tego stanu niemowlęctwa umysłowego. Wyprowadziła go z niego najpierw twarda konieczność życiowa, która zmuszała myśl do pracowania nad wyszukaniem nowych sposobów zaspokojenia potrzeb materjalnych, przyczym człowiek poznawał coraz to nowe własności otaczających go przedmiotów i uczył się zastosowywać do swego użytku siły przyrody. Później wzbudzona pod wpływem walki o byt myśl ludzka, nie zadawalając się spostrzeżeniami nad zjawiskami przyrody jedynie z punktu widzenia ich pożytku lub szkodliwości, zaczęła doszukiwać się wzajemnego ich stosunku i praw niemi rządzących. Długa praca myśli polegała na ciągłym gromadzeniu spostrzeżeń i doświadczeń, na ciągłym doskonaleniu sposobów i metody badania, na klasyfikacji zjawisk stosownie do wspól-

nych ich cech, na wynajdywaniu coraz to nowych ogniw, na zbieraniu faktów i ich uogólnieniu, na drobnych postępach i wielkich odkryciach, które wywoływały przewrót w utartych poglądach i pojęciach.

W rozwoju swym myśl ludzka często schodziła na manowce, błąkała się po bezdrożach, urojenia przyjmowała za prawdę niezbitą, poddawała się pod jarzmo dogmatu[1]); rozmaite potęgi tego świata, jak państwo i kościół, krępowały jej swobodny rozwój i starały się uczynić z niej służebnicę swych interesów. Ostatecznie jednak wyzwoliła się ona z tego podwójnego poddaństwa przesądu i przemocy i po długiej walce, uzyskała swobodę przynajmniej w państwach na czele cywilizacji kroczących.

Zdobycze myśli w zakresie poznania świata i praw, które nim rządzą, nazywamy *wiedzą* w najszerszym tego słowa znaczeniu. Obejmuje ona zarówno przyrodę, jak człowieka i społeczeństwo i zjawiska zarówno natury fizycznej jak i duchowej. W każdej z tych dziedzin wiedza współczesna rozporządza przedewszystkim olbrzymią ilością spostrzeżeń i faktów, dokładnie zbadanych i opisanych; w każdej z nich posiada teorje i hipotezy[2]), wyjaśniające całokształt zjawisk danej kategorji, ich wzajemne oddziaływanie i przyczynowy związek, wreszcie ich stopniowy rozwój czyli ewolucję. Ale zadanie wiedzy nie poprzestaje na poznaniu tego, co jest i dlaczego jest. Rola jej polega — także na opanowaniu sił przyrody i przyspobieniu ich do celów i potrzeb ludzkości. Pod tym względem dokonała ona cudów, zmuszając wszystkie żywioły do służenia człowiekowi. Ziemia dostarcza mu najrozmaitszych materjałów, z których powstają narzędzia i potężne maszyny, zastępujące pracę ludzką i wprawiane w ruch przez powietrze, albo ogień i wodę, albo przez tę siłę, która do niedawna jeszcze w postaci pioruna tylko szkodę przynosiła. Poznanie budowy i czynności życiowych ciała ludzkiego dało możność wydoskonalenia sztuki lekarskiej. Poznanie duchowego życia człowieka ułatwiło stworzenie racjonalnych metod wychowania. Zbadanie społeczeństwa i czynników zarówno psychicznych jak materjalnych, przejawiających się w jego życiu i rozwoju, umożliwiło celową działalność, zmierzającą do przekształcenia stosunków społecznych w duchu sprawiedliwości i powszechnego szczęścia.

Widzimy więc, że wielka jest potęga wiedzy i wielkie jej zasługi, ale widzimy zarazem, że z olbrzymiego jej dorobku ogromna większość ludności każdego kraju niewielkie i tylko pośrednie osiąga korzyści, że najświetniejsze wytwory cywilizacji i najpotężniejsze siły wytwórcze, przez naukę stworzone, są przez nieliczną klasę posiadającą zmonopolizowane, że nawet to zadowolenie, które jest wynikiem poznawania prawd naukowych, jest dostępne zaledwie dla nielicznej garstki.

Był czas w zamierzchłej starożytności, kiedy cała ówczesna wiedza była starannie przed ludem ukrywaną i pozostawała w posiadaniu odrębnej kasty, zazwyczaj kapłańskiej. W czasach greckich i rzymskich widzimy, że sztuka i nauki pielęgnowane są przez wolnych obywateli, podczas gdy masy ludowe jęczą w swojej niewoli. Na początku wieków średnich, przy ogólnym zaniku cywilizacji, przybytkiem podupadłej i mocno podfałszowanej wiedzy stają się klasztory. W późniejszych czasach potrzeby państwa, które coraz szersze funkcje sobie przywłaszczało, a także wzrost przemysłu i handlu i rozwój mieszczaństwa, pragnącego oświaty i widzącego w niej środek walki z despotycznym rządem, feodelizmem i klerem, stwarzają popyt na ludzi, poświęcających się tak zw. „wyzwolonym" zawodom i naukom. Wytwarza się specjalna klasa inteligencji zawodowej i pracującej naukowo. Ale masy ludowe, jak dawniej, po macoszemu są traktowane. Wprzęgnięte do rydwanu kapitalizmu, przytłoczone przez nędzę, oddające cały swój czas pracy na cudzą korzyść, poprzestają one tylko na okruchach wiedzy, któremi ich państwo i klasy posiadające karmić uważają za stosowne. To też widzimy, że dzisiaj jeszcze, w okresie tak śmiałego rozkwitu nauk i cywilizacji, miljony ludzi żyją w zupełnej ciemnocie, że ludzi tych, tak samo jak dzikich, o których była mowa na początku, nic nie obchodzi po za ich codziennemi sprawami, że oni tylko korzystać ze skarbów wiedzy nie mogą, ale nawet ocenić ich znaczenia nie potrafią.

Ale taki stan rzeczy musi się zmienić i już zaczął się zmieniać. We wszystkich krajach rozwija się potężny ruch robotniczy, który do hasła zniesienia ucisku politycznego i ekonomicznego dołączył żądanie zniesienia niewoli duchowej. Rozbudzone masy ludowe żądają wszędzie otwarcia im dostępu do źródeł oświaty, a partje i organizacje robotnicze, nie czekając tej chwili, gdy demokratyzacja polityczna odda rozporządzanie środkami kulturalnemi i oświatowemi w ręce ludu, rozwijają już w teraźniejszym czasie—szerszą akcję kulturalną, wyrażającą się w stworzeniu prasy ludowej, bibljotek, instytucji oświatowych, jak uniwersytety robotnicze i t. d. Pragnęlibyśmy, żeby ruch ten, który tak szerokie zatoczył kręgi na zachodzie Europy, również szerokie znalazł pole w kraju naszym i żeby robotnik polski wystąpił do walki z ciemnotą i biernością umysłową pod hasłem: „Wiedza dla wszystkich".

R.

¹) Prawdy objawionej.
²) Domyślniki — przypuszczenia.

Wiedza i proletarjat.

Dawne zamki kasztelańskie, dumnie wznoszące się na szczycie góry, były doskonałym obrazem społeczeństwa. Na zamczysku obronnym, wzniesionym czarnemi rękami ludu roboczego, siedział sobie wielnożny pan, kapiący od złota i purpury, dumny, możny; otaczał go rój dworzan świetnych, dorodnych i tłum rycerzy tęgich, odważnych.

Cały ten zastęp sprawował władzę nad poddanymi-chłopkami, gnieżdżącymi się u stóp góry zamkowej w nędznych, ciemnych chałupach i żył z owoców ich pracy pogardzanej. Pan strzygł swoje stadko owieczek, wzamian zaś za to bronił je, źle czy dobrze, od napaści wroga zewnętrznego; pan był wcieleniem dobrobytu, władzy, potęgi, siły. Z jego zamku jak od słońca, padały na wszystkie strony snopy światła.

Obraz ten do dziś dnia może być doskonałym porównaniem dla istniejących stosunków społecznych. Społeczeństwo bowiem każde daje się podzielić na dwa światy bardzo od siebie odległe, nie przenikające się: na świat rządzących i rządzonych, na dwie wielkie grupy: wyzyskujących i wyzyskiwanych, ciemiężycieli i uciemiężonych.

Dwie te zasadnicze grupy, składające społeczeństwa zarówno te, co się znajdują na najniższych, jak najwyższych szczeblach drabiny rozwojowej, są oddzielone głębokiemi rowami, napełnionemi wodą, mostami zwodzonemi, szeregiem wałów niedostępnych.

Spojrzyjcie tylko na przedstawicieli tych dwóch grup! Niby to bracia rodzeni, synowie jednej ziemi, a jednakże tacy niepodobni do siebie! Ten z góry, zwykle tęgi, zdrów, syty, światły, tamten z dołu najczęściej charlak, nędzarz, zawsze głodny i ciemny.

Tak, ciemnota i nędza, to dwie nieodłączne towarzyszki wyzyskiwanego, rządzonego, uciemiężonego. Ci bowiem, co rządzili, co kazali na siebie pracować innym, prócz dóbr materjalnych

i zaszczytów, zmonopolizowali dla siebie także światło; zrozumieli oni oddawna tę nieobaloną prawdę, że światło, to moc niemal boska, potęga niemal nadprzyrodzona, wydarta bogom przez zuchwałych Prometeuszów. Silny, skoro ją posiadł, stawał się stokroć jeszcze silniejszym. Kto ją sobie przyswoił, ten może mieć, ilu zechce pracowitych, uległych niewolników.

Nic też dziwnego, że klasy rządzące po wsze czasy, we wszystkich narodach i krajach, broniły i strzegły tego monopolu na światło wiedzy. Nietylko, że nie chciały się dzielić oświatą z klasą utrzymujących je niewolników, ale przeciwnie, utrzymywały ich świadomie, celowo w głębokich ciemnościach. Wiedziały bowiem, że przebywający od kolebki do samego grobu w pomrokach niewolnik nie podniesie zuchwałego rokoszu, nie sięgnie po plony swojego znoju, po godność człowieczą. Co najwyżej rzuci się czasem, jak poskramiany zwierz dziki w klatce, na swojego pana, ukąsi, lecz wnet się ukorzy pod batem.

W starożytym Egipcie, który był przez kilka tysięcy lat ogniskiem cywilizacji całego świata, władzę sprawowali kapłani, skupiwszy w swoich rękach nietylko bogactwa materjalne, ale i światło. W dobrze zrozumianym interesie klasowym baczyli oni usilnie, żeby niewolnicy nie dobrali się do skarbca wiedzy, żeby nie unieśli z niego ani jednego ziarnenka prawdy, zdobywanej przez genjusze ludzkości i zbieranej mozolnie przez cichych uczonych. Skarby te zamykali oni na dziesięć spustów, żeby ukuć z nich potym jarzmo na karki ciemnych niewolników. Podawali natomiast dopominającemu się o światło tłumowi okruchy w postaci bajeczek, zawierających tyle prawdy, ile jej potrzeba do wyrobienia w niewolniku uwielbienia dla nich, uwielbienia opartego na strachu.

I przez długie, długie wieki taki porządek rzeczy utrzymywał się bez zmiany. Panował on w Indjach, gdzie rządzili także kapłani i w pierwszym tysiącoleciu ery chrześciańskiej, kiedy kościół rozciągnął ciemną zasłonę nad całą Europą, a w wielu krainach dalszych panuje do dziś dnia. Możni w takim porządku społecznym widzieli rękojmię swojej władzy, i stanu posiadania, chudopachołkowie uciemiężani zaś, o ironio! konieczność, z którą rozsądek kazał się pogodzić. Ci z zamków jasnych potrafili wmówić koniec końców w niewolnika, że oświata przystoi tylko panom maluczcy, poddani, uciemiężani zaś nietylko jej nie potrzebują, ale przeciwnie, powinni jej unikać, jak ognia, bo odciąga ich ona od pracy, t. j. przeszkadza owcy produkować na grzbiecie wełnę.

Wpojenie takiego przekonania w niewolnika było jednym z największych tryumfów pana, zapewniało mu bowiem jego przywileje na długie czasy.

Ale wszystko na tym bożym świecie przemija; psuje się nawet tak głęboko obmyślany, i doświadczony porządek społeczny. Zjawił się w końcu burzyciel starych, dobrych stosunków, a burzycielami temi nie byli wielcy rewolucjoniści francuscy, wołający z krwawym mieczem w dłoniach o prawa człowieka, ale czynnik niepozorny—maszyna parowa. Ona to, płód genjusza ludzkiego, podjęła olbrzymie, zuchwałe, niewykonalne dla jednego człowieka dzieło wyswobodzenia niewolnika z jarzma, przeniesienia go z ciemnego lochu na światło dnia.

Maszyna parowa bowiem zrównała pracę olbrzyma z pracą dziecka i kobiety, poniżyła siłę fizyczną, panującą niepodzielnie dawniej, podniosła natomiast znaczenie pracy umysłowej. Maszyna parowa wywołała jedną z najdonioślejszych rewolucji w dziejach ludzkości: zapoczątkowała nową erę niewolnictwa — erę kapitalizmu, która obok ogromu cierpień ludu roboczego przynosi w sobie zorze nowego, lepszego, świetlejszego dnia.

Kapitalista, mający do swojego rozporządzenia zastępy żelaznych, oddychających parą niewolników, posłusznych, ale martwych, pozbawionych najmniejszych śladów inteligencji, musiał dodać do nich po małym, żywym, rozumnym kółku, po robotniku; robotnik właściwie nie pracuje, jest on tylko kierownikiem, opiekunem, dozorcą ślepego, żelaznego niewolnika. Ale na to, żeby być dobrym dozorcą, trzeba mieć inteligencję, trzeba rozumieć. Kapitalista niebawem pojął doskonale, że mu potrzeba nie owiec głupich, dających wełnę, lecz zastępu inteligentnych pracowników-dozorców.

I to właśnie nieuniknione przeświadczenie kapitalisty-pracodawcy — o potrzebie inteligentnego robotnika, stanowi tryumf maszyny parowej, jest zarodkiem świetlanej przyszłości ludu roboczego.

Jeżeli kapitał zapotrzebował oświeconego robotnika, tym samym zniósł raz na zawsze owe wały i mosty, dzielące możnych panów na zamku od tłumu poddanych, ciemnych i biednych, otworzył na rozścież drzwi od skarbca kapłanów egipskich, gdzie przechowywano klejnoty wiedzy; otworzył, i, w swoim interesie, zaczął rozrzucać te skarby na wszystkie strony wołając: „Bierzcie, ile kto może, przyozdabiajcie swoje skronie promienistemi koronami wiedzy, bo ja potrzebuję dla pomnożenia swoich dochodów inteligentnych najmitów, nietylko robotników, ale inżynierów, wynalazców genjalnych, którzyby dla mnie wymyślali nowe maszyny, nowe metody pracy, robili nadzwyczajne odkrycia! Bierzcie, uczcie się! dopomogę wam w tym nawet, byle tylko zarobić samemu!”

I nastąpiła druga rewolucja bardzo doniosła, następstwo wielkiej rewolucji, jaką wywołała maszyna parowa.

Oto do podziemi niewolniczych, wdarły się nieśmiało pierwsze promyki światła i olśniły nieprzyzwyczajone oczy. Niewolnik z początku nie zrozumiał nowych haseł; zdawało mu się, że wysysający jego pot i krew kapitał nową nań zastawił pułapkę. W jego duszy drzemało wpojone przez panów przekonanie, że „nauka niewolnikowi nie potrzebna“, że mu zaszkodzi, zamiast dopomódz, i na razie odtrącił skarb, — zasłonił i, niestety, dotąd w wielu krajach zasłania, oczy od światła natrętnie wdzierającego się do jego nory.

— Albo mi nauka przysporzy grosza? — pyta. Powoli jednak przychodzi otrzeźwienie, i nędzarz wiekowy — karmiciel możnych, sięga dłonią po promyk złoty oświaty, wychodzi ze swoich podziemi, wsłuchuje się w okrzyki: uczcie się! i chwyta wreszcie za książkę. Od tej chwili nie wypuści już jej z dłoni, dopóki nie posiądzie w całości skarbów tak długo zamykanych przed nim na dziesięć spustów. Pojął bowiem, że wiedza, to naprawdę potęga, że kto ją posiadł, ten zwycięsko kroczy naprzód ku lepszemu, znośniejszemu życiu; widzi, że dobrobyt wrasta wraz z szerzeniem się oświaty. Posiadł on oręż, którego już nigdy nie da sobie z dłoni wytrącić, póki nie stanie się człowiekiem w całym znaczeniu tego wyrazu, panem siebie i swojego potu.

Ale ci, co stawiają pierwsze kroki na nowej drodze niech sobie zapamiętają jedno porównanie:

Wiedza to niebotyczna góra, tonąca w obłokach tajemniczych swoim szczytem; człowiek sięgający po światło nauki, to podróżny, z mozołem wdzierający się po jej zboczach, kaleczący stopy o ostre kamienie. Ten, kto podniósł się na nieznaczną wysokość i sięga nieco wyżej po nad głową tych, co pozostali tam nisko, często spogląda na nich z dumą. Ale w miarę tego, jak się wznosi coraz wyżej, spostrzega, że widnokrąg jego rozszerza się. Niedawno zdawało mu się, że przejrzy cały świat od końca do końca, że nic nie będzie dla jego wzroku

zakryte, potym ze zdziwieniem pojmować zaczyna, że im wyżej się wdziera, tym większe obszary ogarnia; przekonywa się, że kraina wiedzy jest bezgraniczną, że to, co on zdobył, jest niczym w porównaniu z tym, co pozostaje do osiągnięcia. I duma jego powoli ustępuje miejsca skromności. Niuton, jeden z największych genjuszów, król wiedzy, nigdy nie mówił *tak*, ale zawsze *„zdaje się, że...“*

A więc, bracia, wdzierajmy się na szczyt tej świętej góry z godnością i świadomością, że nigdy nie dojdziemy do szczytu, starajmy się zdobyć jaknajprędzej tę skromność cechującą ludzi, którzy naprawdę coś wiedzą!

W. U.

O taktyce strajkowej.

Niepodzielnie związane z istnieniem kapitału i pracy najemnej, strajki są naturalnym i koniecznym wynikiem istniejących obecnie między robotnikami i przedsiębiorcami stosunków. Nie wywołują one żadnych sprzeczności klasowych, ale tylko ujawniają je i z tego właśnie względu są w ręku klasy robotniczej doskonałą bronią w walce o wyzwolenie.

Nigdy i nigdzie żadne rozumowania ani skargi nie zdołały usunąć lub przeszkodzić temu stanowi wojny w przemyśle kapitalistycznym. Tymbardziej zaś nie zapobiegną strajkom u nas fałszywe plotki o pruskich pieniądzach lub agitatorach zagranicznych, działających i czyhających na zgubę naszego przemysłu. Nie na gruncie bowiem agitacji szerzą się strajki, ale na tle wyzysku ekonomicznego i, jak za naszych przełomowych czasów, wskutek obudzenia się śród klasy robotniczej poczucia obywatelskości, niezadowolenia z niesprawiedliwych warunków istniejących i ocknięcia się w robotniku godności własnej. Skoro się grunt taki wytworzył, dość najbłahszej pobudki, by poruszyć szerokie fale robotnicze tam zwłaszcza, gdzie brak odpowiednich organizacji, które mogłyby ująć ruch podobny w kluby i kierować nim świadomie.

Utrudnionym rozwojem u nas związków zawodowych i brakiem demokratycznych warunków prawnopolitycznych tłómaczy się fakt, że kiedy za granicą z roku na rok liczba strajków spada, u nas, przeciwnie, wzrasta.

Przedewszystkim za granicą nie znają już strajków żywiołowych, nieuplanowanych, jak to bywa często u nas. Strajkują tam nie robotnicy wogóle, ale robotnicy najczęściej pewnego lub pewnych zawodów, przytym według wszelkich zasad taktyki strajkowej. Strajk przestał być tam dziełem namiętności, stał się natomiast rzeczą wyrachowania.

Zagranicą zazwyczaj, kiedy członkowie pewnego związku pragną uzyskać podwyższenie płacy, skrócenie dnia pracy lub jakiekolwiek inne od fabrykanta ustępstwa, wniosek swój najsamprzód przekładają zarządowi związku, do którego należą i tam propozycja ich bywa ze wszech stron rozważana. W przedstawieniu, złożonym zarządowi, musi być dokładny wykaz żądań, jak również rodzaj zmian, które pragnie się wprowadzić, opis stosunków przemysłowych w danej okolicy, opinja robotników o fabrykancie, przeciwko któremu zamierza się wystąpić, obliczenie członków w danym fachu wogóle pracujących i zestawienie ich z liczbą członków, do danego związku zawodowego należących, wreszcie stan funduszów kasowych.

Wszystko to jest z zimną krwią rozważane przez komitet kierowniczy, którego bezpośrednio nie dyczy wynik całego zatargu. Kiedy komitet przedstawiony wniosek uzna za słuszny i uzasadniony, wówczas postanowienie swe wraz z objaśnieniami rozsyła do wszystkich filji danego związku zawodowego pod głosowanie bezpośrednie, powszechne, równe i tajne, nie dopuszczając na żadnego rodzaju agitację w tym względzie. I kiedy większość wypowie się za strajkiem, ten dopiero zostaje ogłoszony i dla wszystkich obowiązujący a strajkujący uzyskują prawo do otrzymywania zapomóg z zawodowej kasy strajkowej ogólnej. W przeciwnym razie, jeżeli jakaś filja związku rozpoczyna strajk, który nie był uchwalony przez cały związek, wszystkie koszta musi ponieść nie z kasy ogólnej, ale z wkładów. funduszów własnych.

Na tym właściwie polega cała taktyka strajkowa. Tylko przeciwstawienie sile wyzysku siły organizacji przyczynić się zdoła do polepszenia bytu robotniczego. Jednakże pamiętać należy, że w celu skutecznego przeprowadzenia właściwej taktyki strajkowej, trzeba przedewszystkim jaknajwiększą liczbę pracowników danego fachu połączyć w związki zawodowe, zaopatrzyć kasę strajkową w fundusze i posiadać nienaruszalne prawo strajków, zebrań, związków, słowa, prasy, stowarzyszeń i nietylkaności osobistej. Tam, gdzie którego-kolwiek z tych warunków zabraknie, najlepsza taktyka strajkowa nie na wiele się przyda.

Dzięki przyjęciu się w Angji planowej taktyki strajkowej, spotykamy się tam ze zjawiskiem wysoce doniosłym, mianowicie, że organizacje robotnicze zawodowe, powstające, jak wszędzie zresztą pod hasłem strajku, gdy się staną potęgą, zastępują strajk innemi sposobami walki i łagodzą starcia pracy z kapitałem, najczęściej za pośrednictwem izb rozjemczych. Zasobna kasa pozwala im prowadzić, w razie potrzeby, długotrwałe strajki. Organizowane na zasadzie głosowania powszechnego, strajki nabierają ducha solidarności, zrzeszenia, i brutalnej sile materjalnej przeciwstawiają niezłomną wolę mas. Wybór stosownej chwili do strajku jest również konieczny do przeprowadzenia pożądanego w skutkach strajku. Związki bowiem zawodowe angielskie doszły do uświadomienia sobie tej prawdy, że strajk, w okresach zastoju, jest korzyścią dla przedsiębiorcy. Ażeby też należycie orjentować się w warunkach korzystnych lub niekorzystnych, prowadzą one szczegółowe badania nad stanem rynku i przedsiębiorstw.

U nas jest to wszystko jeszcze w sferze marzeń. Szeroki rozwój organizacji zawodowych, spodziewać się należy, pozwoli i u nas przejść w tym względzie z dziedziny teorji do praktyki.

Chwalewik.

O kasach strajkowych.

W strajkach tkwi siła, nie tylko niesprawiedliwe warunki społeczne burząca, ale i wielka siła twórcza. Ujawnia ona wszakże wszystkie swe cechy dodatnie wówczas dopiero, skoro ujęta jest w odpowiednie łożysko organizacyjne i zwrócona we właściwym kierunku. Takim właśnie łożyskiem, nadającym strajkom siłę twórczą, są związki zawodowe.

Idea związków zawodowych kiełkuje u nas w kraju oddawna. Już w organizatorach „Związku Robotniczego”, a nawet jeszcze wcześniej, miała ona swych gorących szermierzy. Nie zdołała jednak przyjąć się głębiej głównie wskutek tej zgubnej, reakcyjnej atmosfery prawno—politycznej, jaka podówczas u nas i w Cesarstwie panowała. Dopiero od przełomowego roku 1905-go ruch zawodowy robotniczy wydobył się z pod ziemi i pod ożywczemi promieniami słońca zakwitł należycie. Odtąd z żywiołową siłą rozlał się po wszystkich ogniskach przemysłowych i stał się siłą, z którą zarówno kapitaliści, jak i biurokracja zaczynają się liczyć, o czym między innemi świadczą przepisy marcowe, legalizujące ruch zawodowy robotniczy.

Aczkolwiek wszędzie we współczesnych państwach kapitalistycznych prawa o związkach zawodowych szwankują, nigdzie jednak niema tak ograniczających przepisów, jak rosyjskie przepisy tymczasowe z d. 17 marca 1906 roku. Co punkt, to swego rodzaju zamach na wolności, zdobyte przez klasę robotniczą w strajku powszechnym październikowym.

Spaczono przedewszystkim cele i środki związków zawodowych. Wszędzie za granicą związki zawodowe robotnicze mają na celu organizowanie klasy robotniczej i między innemi zdobycie dla robotnika korzystniejszych i ludzkich warunków pracy. Tymczasem biurokratyczne przepisy marcowe cel ten sprowadzają do szukania sposobów pojednania w wykluczającej się nawzajem walce pracy z kapitałem. Zakazano dalej łączyć się związkom ze sobą, zabroniono im zajmować się polityką i nie pozwolono na razie używać strajku, jako środka

walki, a co za tym idzie, nie dozwolono początkowo na zakładanie przy związkach kas strajkowych.

Dzięki tym ograniczeniom, powstrzymano nieco szybki rozwój związków zawodowych. Pomimo to dziś, według obliczeń komisji organizacyjnej mającego się odbyć wkrótce zjazdu wszechrosyjskiego związków zawodowych, w państwie całym, z wyjątkiem prowincji Nadbałtyckich i Syberji, istnieją 652 związki z 246.272 członków opłacających składki. W tej liczbie okrąg przemysłowy moskiewski liczy 98 związków z 60942 członków, okrąg północny z Petersburgiem włącznie 61 związek z 53514 członków, okrąg nadwołżański 69 związków z 12345 członków, okrąg uralski 18 związków z 3775 członków, charkowski 24 związki z 5620 członków, małoruski 49 związków z 11,309 członków, okrąg przemysłowy kijowski 24 związki z 4395 członków, odeski — 103 związki z 15498 członków, litewski — 101 związków z 14553 członków, Królestwo Polskie—62 związki z 47712 członków i Kaukaz — 43 związki z 16172 członków.

Jeżeli porównamy te stosunki liczbowe z Anglją, gdzie związki zawodowe w r. 1902 miały 1,922,000 członków, opłacających składki, zestawienie wyjdzie na naszą niekorzyść, atoli jeżeli weźmiemy pod uwagę krótkotrwałość rozwoju ruchu zawodowego u nas i w Cesarstwie oraz straszne przeszkody, z któremi musi on codziennie walczyć o swój byt, rozwój ten przedstawia się wcale pokaźnie i może poszczycić się już kilkoma zwycięstwami.

Dzięki zorganizowaniu się w związki, drukarze moskiewscy uzyskali wszystkie żądane od przedsiębiorców ustępstwa, robotnicy bakińscy portowi i piekarze petersburscy również. W ogniu strajkowym pozyskano w ostatnich tygodniach znowu jedno wielkie ustępstwo, mianowicie zezwolenie na zakładanie przy związkach zawodowych kas strajkowych, o które nam właśnie chodzi. Jeżeli dotychczas związki zawodowe tak mało do siebie przyciągały szersze masy pracujące, to dla tego, że były pozbawione tego głównego organizacyjnego czynnika, jakim jest kasa strajkowa. Kasa strajkowa jest dla związków zawodowych tym jądrem, koło którego rozwija się cała organizacja, ściślej zespalająca w jednolitą całość wszystkich członków.

Bez własnych funduszów niemożliwym jest podjęcie żadnej skutecznej walki z kapitałem, któremu sile przeciwstawić należy tylko siłę. I dla tego przy każdym związku zawodowym winna powstać kasa strajkowa, w celu gromadzenia funduszów na przeprowadzenie w odpowiedniej chwili walki z wyzyskiem.

Pozwoliwszy niedawno na zakładanie kas strajkowych, biurokracja jednak świeżo wydała prawo zakazujące związkom zawodowym urządzania odczytów, koncertów, przedstawień teatralnych i zabaw. Jest to oczywisty zamach, wymierzony przeciwko wzrostowi funduszów kas strajkowych. Wiadomo bowiem, że z niewielkich opłat składkowych odkładanie pewnej części na fundusz strajkowy jest trudne. Wprawdzie z groszy mas zrzeszonych mogą powstać i powstają duże kapitały, ale przy zapoczątkowaniu zabiegów w tym zakresie zwykle radzono sobie w ten sposób, iż urządzano różne płatne odczyty, koncerty, zabawy, aby jaknajprędzej zasilić powstającą kasę pokaźniejszym funduszem. Senat zabronił obecnie związkom zawodowym robotniczym korzystania z tych źródeł. Zakazy te wszakże nie zdołają powstrzymać rozwoju kas strajkowych; przekonają tylko rzeszę robotniczą, że liczyć ona musi przedewszystkim na siebie i całą ławą wejść do związków zawodowych. Im szersze koła pracowników obejmą związki zawodowe, tym zamożniejszą będzie kasa strajkowa.

T. Ilewicz.

Sami dla siebie.

W chwili ogólnego przewrotu historycznego wiele luk i braków ujawniło się w życiu naszym, wiele potrzeb palących woła o zadośćuczynienie, a jedną z najgwałtowniejszych jest potrzeba pisma—organu wyłącznie robotniczego, ponadpartyjnego, któryby pozostawiając skądinąd wielce pożądane różniczkowanie się polityczne działalności partyj, we wszystkich sprawach bądź życiowych, bądź fachowych, bądź naukowych lub ideowych, umieszczał słowa i oceny nietylko wybitnych rzeczoznawców i wytrawnych mistrzów lecz także i robotników, jako najbardziej i bezpośrednio zainteresowanych w uporządkowaniu zasad ogólnej sprawiedliwości.

Robotnik zaczyna wychodzić z pieluch niewolnictwa osobistego, a poczęści i przemysłowego, przeobrażając się z maszyny i narzędzia, ze ślepej siły roboczej w świadomego godności swej i celów pracy człowieka, który zaświadczył przed ogółem, że lekceważyć go nie można, a nieliczenie się z jego potrzebami i dążeniami jest zbyt ryzykowne, gdyż się stał potęgą, siłą przewyższającą elektryczność, która wyrokuje i stanowi o losach przyszłości i może być ku dobrobytowi lub ku stratom i klęskom kraju skierowaną.

Nie dość posiadać siłę — trzeba mieć i wiedzę, któraby dawała jasny, szeroki pogląd na sprawę robotniczą, związaną nierozerwalnemi węzły z życiem ogólnoludzkim i trzeba stać na wysokości umiejętnego wywiązania się z zadania, które bierze na potężne swe barki, trzeba wyrobić mocne przekonanie, że niemylnie się stosuje te lub inne — często wprost przeciwne lub wykluczające siebie środki.

Dźwignią i podstawą dobrobytu narodów jest masa robotnicza, więc na nią głównie spadają zasadnicze obowiązki samokształcenia, samouświadomiania, samokarności i samopomocy...

Żeby zaś działać z całym rozmachem sił, z całym zapałem i stanowczością, należy mieć przedewszystkim pewność, że siła ta użyta rozumnie i celowo, przyniesie społeczeństwu nie szkodę ale pożytek, nie złe lecz dobro.

Jednak siła ta zawsze będzie nieznaczna i zawodna lub nawet zgubna, jeśli ogół robotniczy, zamiast skupiać się, będzie tylko rozdrabniał, jeśli nie będzie jednakowo zapatrywał się na najważniejsze sprawy swoje, bo tylko łączność i solidarność—jedno postanowienie, jeden rozkaz, jedna mądra, nieprzeparta i niezłomna wola tworzy jednolicie mocną siłę, przed którą nie będzie mogło się ostać żadne bezprawie, żadna krzywda ludzka lub nieludzki wyzysk, żadne podeptanie lub zatracenie godności człowieczej.

Zapytajmy siebie czy robotnik ma tę kulturalną jedność, tę wielką, szlachetną, lwią siłę obowiązującej wszystkich jednako konieczności, bez której obejść się nie może żadne dobrze ukształtowane społeczeństwo, żaden kraj, żadne państwo, a tymbardziej my—nawiedzeni dolą dzisiejszego nieładu i zamieszki.

Nie zdobył się jeszcze na nią! Niema jej nawet tam, gdzie jest niezbędna, gdzie niema rozbieżności interesów, gdzie natomiast jest potrzebny jeden szeroki grunt od kresu do kresu potrzeb człowieczych.

W imię tej braterskiej, solidarnej, szlachetnej, doskonalącej istotę człowieczą jedności — otwieramy łamy naszego pisma.

W dobrą drogę!...

Seweryn Dmowski,
Robotnik z fabryki „Wulkan“.

Instytucje oświatowe a robotnicy.

Ruch kulturalny w ostatnich dwóch latach rozwinął się bardzo. Powstały różne instytucje zawodowe, oświatowe, współdzielcze i t. d.

Na czele tych instytucji stoi przeważnie inteligencja—zarówno prawdziwa inteligencja umysłowa, jak i ci, co nie przyłożywszy ręki do zmiany warunków ogólnych, dziś korzystają na ruinach rozbitej ruchem robotniczym twierdzy biurokratyzmu z szumnych tytułów prezesów, wiceprezesów, przewodniczących, popieraczów i t. d., nie kierując się szczeremi chęciami i dobrą wolą dla sprawy, lecz jedynie ambicją, żądzą panowania i wypłynięcia na szeroką wodę łatwego sposobu użytkowania cudzej walki.

Trzeba postanowić, że w instytucjach założonych dla robotników intelligencja robotnicza winna być kierowniczką wespół z kwiatem inteligencji umysłowej a wybory robotników do zarządów danego stowarzyszenia będą miały olbrzymie znaczenie, ze względu na rozwój zasadniczej idei stowarzyszenia, tym bardziej, że robotnicy do niedawna byli całkiem usunięci i najbardziej pognębieni ze wszystkich klas społecznych. Przeto słuszne aby z czujnością stali na straży swoich interesów i swoim głosem dawali dyrekrywę co jest zgodne a co przeciwne ich woli.

Mamy w Warszawie sporo instytucyj kulturalnych, a czy dużo w nich jest robotników, wiedzących o tym, co się i jak robi i dla czego?

Współudział robotników w kierownictwie stowarzyszeń i instytucji bez kwestji wpłynie dodatno na sam charakter, porządek i celowość ich, gdyż będą regulatorami zawsze, ile razy teoretyka się zgubi w dociekaniu prawdy nie zasilona głosem praktycznym.

Nie chcę szkodzić instytucjom ani podkopywać zaufania do nich, ale chcę, abyśmy się wyzbyli tego sposobu — robienia czegoś dla kogoś bez jego woli i uczestnictwa i żebracego przyjmowania czegoś bez włożenia w to własnych sił i samodzielności.

Każdy hołdujący zasadzie—„dla innych“, niech nie zapomina, że ona musi się łączyć z drugą, a raczej że musi mieć drugi biegun—„dla samego siebie“ — słowem należy pracując dla kogoś, pracować z nim samym, a pracując dla siebie nie zapominać o innych.

Mając na względzie dobro proletarjatu, zwracam się do wszystkich robotników z wezwaniem, aby wszelkie sprawy, dotyczące ich bezpośrednio, ujmowali w swoje ręce i prowadzili samodzielnie wespół z najlepszą szczerze demokratyczną inteligencja.

Zakładajmy sami stowarzyszenia współdzielcze, oświatowe, etyczne, bądźmy sercami instytucji, tętniącemi zdrową krwią nieśmy jarzące pochodnie swym braciom, pamiętając, że w każdej sprawie ten tylko będzie silny, kto przedewszystkim będzie liczył na siebie i na własne siły.

Blondyn.

Bibljoteki publiczne.

W ogólnym ruchu kulturalnym, rozwijącym się z siłą żywiołową, pomimo przeszkód, ogromne znaczenie mają bibljoteki.

Nie mówię o Warszawie, w której bibljoteki są już przejrzane, uporządkowane, ulepszone, ale nawet prowincja—w każdym najbardziej zapadłym zakątku z wielką skwapliwością zakłada bibljoteczki.

Im bardziej się wzmoże alfabetyzm w naszym społeczeństwie, im więcej szkół się założy, im bardziej się ludzie przyzwyczają do czytania, zamiast próżnowania i przemarnowywania życia, tym więcej będzie się otwierało bibljotek, tym potężniej rozwinie się czytelnictwo, aż w najgłuchszej mieścinie będą takie księgozbiory, że każdy, pragnący się kształcić lub kształcić innych, będzie mógł korzystać z całego dorobku ludzkości.

Warszawa tymczasem już się zdobyła na wielki pomnik naszej doby historycznej — na bibljotekę publiczną, bez której wprost wyobrazić nie możemy kulturalnego społeczeństwa i chociaż jest on jeszcze skromny, bardzo skromny, bo ma jakieś 100,000 tomów, ale to fundament, na którym stanie kolos.

Jednak mało się wie, mało się słyszy, mało osób uczęszcza do tego przybytku wiedzy, dostępnego dla wszystkich, choć, niestety, potrzeby utrzymania bibljoteki zmuszają jej dobrych genjuszów i inicjatorów do wyznaczenia zbyt wielkiej składki, aby każdy najbiedniejszy mógł z niej korzystać.

Jest to jednak złe możliwe do usunięcia, gdyż w miarę rozrostu bibljoteki, składek, udziałów, darowizn, zapisów i innych ofiar, jak to się zwykle dzieje w innych krajach, instytucja ta musi się rozrosnąć i zdemokratyzować ostatecznie. Utrzymywać ją będzie całe społeczeństwo, a korzystać z niej każdy — dla kogo będzie potrzebna. Stąd stanie się prawdziwą świątynią ducha, w której będzie on rósł i potężniał w genjusza lepszej teraźniejszości i lepszego, szlachetniejszego jutra.

Już nawet się zdobyto na miesięcznik, traktujący sprawę bibljotek wogóle, ich historję, rozwój na Zachodzie, ich ogromny wpływ na podniesienie rozwoju kulturalnego, ich najlepsze urządzenie, co może nieco zaznajomi nas z tym, jak jest gdzie indziej i o ile lepiej niż u nas.

Dawniej bibljoteki publiczne były dostępne tylko dla jednostek uprzywilejowanych, które się wznosiły ponad poziom wykształceniem i dla osób pracujących na polu naukowym lub dopiero sprzygotowującym się do tego rodzaju specjalności.

W zeszłym wieku na Zachodzie powstał nowy typ bibljoteki publicznej: — bibljoteki dla wszystkich.

Stało się to dzięki temu, że wielcy mężowie ludzkości, jak Beacon, Carlyle i inni, zaczęli nawoływać społeczeństwo angielskie do pracy nad ludem, dowodząc, że ciemnota jednej sfery, staje się klęską i dla drugiej. Hasło uprzystępnienia oświaty wydziedziczonym dotąd było rzucone w myśl złagodzenia atogonizmów klasowych, które zupełnie naturalnym historycznym biegiem cywilizacji gnębiły wówczas Zachód tak, jak i nas dziś gnębią.

Postanowienia prawne poparły tę zasadę i odtąd miasta, miasteczka, gminy i osady mogły się opodatkowywać dowolnie i zakładać bibljoteki.

Nieraz przy bibljotekach zakładano muzea i archiwa.

Trudno zliczyć ilość bibljotek tych w każdym kraju,—bądź Ameryce, bądź w Afryce, Australji, Japonji Chinach, bądź Anglji, Szwajcarji, Belgji, Szwecji nawet naszej najbliższej historycznej sąsiadce, w Finlandji i po części Rosji.

Zwykle otwarcie bibljoteki jest wielkim świętem dla całego miasta i choć święto tam inaczej niż u nas, z większą dostojnością duchową, umieją obchodzić, jednak tego dnia każdy z pracujących w niej czuje, że jest kapłanem, posłannikiem, dźwigającym na ramionach swoich brzemię dobra publicznego.

Więc na bibliotekę miasto przeznacza jeden z najpiękniejszych, z najokazalszych, jasnych i zdobnych, dobrze przewietrzanych gmachów, gdzie każdy czuje się na chwilę po trudach i mozołach codziennych odrodzonym i wyzwolonym i z dumą spogląda nań zawsze, gdy przechodzi koło „bibljoteki publicznej” swego miasta, lub wychodzi z niej w godzinach rannych i wieczornych.

Nic też dziwnego, że społeczeństwo, które bibljotekę uważa za instytucję pierwszej potrzeby życia umysłowego, zasila ją najlepszymi i najdroższymi tworami ducha ludzkiego.

W Warszawie księgozbiory prywatne Krasińskich, Zamojskich i innych dawnych rodzin, oraz instytucji i stowarzyszeń — są ogromne, ale tymczasem jeszcze zamknięte dla szerszego ogółu i korzystają z nich tylko uczeni lub uczący się, przyszli uczeni i działacze społeczni; korzystają jakby z uprzejmości ich właścicieli.

Kiedy przyjdzie u nas do obchodu święta bibljotecznego, do chwili kiedy bibljoteka publiczna będzie posiadała własny gmach, archiwa, czytelnie, wypoczywalnie, zimowe ogrody, mieszkania dla pracujących w niej, swoją drukarnię i t. d. — trudno dziś orzec, ale — chyba, że i nas stać będzie na to, co zrobili u siebie amerykanie, europejczycy a nawet nauczyciele azjatyccy.

* * *

Bibljoteczki robotnicze.

W lutym z inicjatywy samych robotników w kilku fabrykach w dzielnicy powązkowskiej utworzyło się kilkanaście bibljoteczek z ofiar parogroszowych, składanych na ten cel przez wszystkich bez wyjątku robotników.

Bibljoteczki te posiadają po kilkaset książek, przeważnie tanich wydawnictw popularnych, które robotnicy w wolnych chwilach po pracy z zapałem czytają.

Najbardziej są rozchwytywane książki treści ekonomicznej, jako traktujące o bycie robotniczym, warunkach pracy i stosunku do kapitału.

Działalność ta ciągle się rozszerza. Powstają bibljoteczki nawet nie fabryczne. Kobiety tak samo jak mężczyźni biorą w nich czynny udział. *Czarny.*

Bibljoteczki naszej wsi.

Już od roku mamy małą bibljoteczkę. Kupiliśmy najpierw kilka książeczek. Za przeczytanie każdej braliśmy po dwa grosze. Z tego urosła sumka, która nam pozwoliła oddać książki do oprawy i sprowadzić sobie nowe, do czego się przyłożyli też niektórzy z nas, mający większą możność.

Mamy powieści, książki historyczne, rolnicze, ekonomiczne, przyrodnicze nawet poezje.

W niedziele i w wieczory przedświąteczne, pogodne zbieramy się na placyku wiejskim i jeden czyta, inni słuchają; mówimy o różnych rzeczach, spieramy się. W dni slotne schodzimy się w jednej z chat i też nie marnujemy czasu, bo ochoty do gadania i słuchania moc.

Teraz mamy zamiar również sprowadzić nowe książki, abyśmy znów na jesień mieli co czytać.

Chłop-malarz. Radzyń.

Mając wielką obfitość materjału, nie mogliśmy w numerze niniejszym poruszyć wielu spraw oświatowych, a między innymi sprawy Towarzystwa Czytelni. Odkładamy więc te kwestje żywotne do numerów następnych.

Red.

ŻYD.

(Apoteoza).

Jestem żyd—nędzny chałaciarz o długich, wijących się pejsach i białej po pas sięgającej, rozwianej od wiatru brodzie, o nagiej skroni modlitewnie przykrytej śmiertelną koszulą.

Jestem sobie Żyd — wieczny tułacz, wolny obywatel świata, od wieków kroczący drogą ziem wszelkich, od wieków depczący badawczą, w pantofel głęboki obutą stopą nieprzychylne i jałowe pustkowia—dziś tu, jutro tam...

Siadam na kamieniu przydrożnym, znużone swe pielgrzymie stopy opieram na żwirze ostrym; podejrzliwym wzrokiem śledzę rzesze niosące na uściech słodkie szmery modlitewne, a w sercach zdradliwie utajone skorpiony wrogich, nienawistnych, jadowitych nieludzko złych uczuć!..

Siedzę na kamieniu i rozmyślam nad swym smutnym, łzawym losem, nad nieskończonym pasmem zbłąkań, nieuniknionych w tych wertepach zawiłych, nad błyskotliwym, zmiennym chaosem dziejów całego świata i w tajnikach serca czuję—że nicem nikomu nie winien, nicem od nikogo nie dostał z dobrej woli, nic nie mam nikomu do zwrotu i oddania!..

Nicem nikomu nie winien—ani samemu sobie, swej własnej potędze, swej upartej, krnąbrnej osobowości—samemu sobie też nie zawdzięczam tego, że bez prawnych rusztowań i twardych zastrzegawczych opłotków wędruję jak wicher wolny i nic nie tracę z samego siebie, z wnętrza istoty swej, ze swego oblicza znamiennego.

Nicem nikomu nie winien, więc nikt nie wolen niczego żądać odemnie, jeno ja sam sobie stawiam wielkie zasadnicze prawa równości wszechludzkiej, ja sam pielęgnuję w sercu nieśmiertelną wiarę doskonałej przyszłości!...

Ja sam stawiam zasady równości i w sercu pielęgnuję żywą, wulkanem wrącą wiarę, która przetrwa wszystkie koleje wędrówki nieprzytulnej i kiedyś zamieni się w moc przepotężną, prometeuszowską, druzgocącą zmurszałe szranki odrębnościowych uprzedzeń.

Ja—krew z krwi, kość z kości—nędzny Żyd chałaciarz—wieczny tułacz świata—rzeczywisty obywatel krain wszystkich, ja—który w ciągu tysięcy lat ani krzty z siebie nie straciłem gwoli swej wielkiej idei wieczności, ja—pierwszy założyłem twarde podwaliny istotnego braterstwa ludów i istotnej jedności synów wszystkich czterech krańców świata...

Siedzę smutny na kamieniu, patrzę przed się, rozmyślam głęboko, gram wieczną pieśń o przyszłości i cierpliwie czekam, aż zawita on wielki radosny, majestatyczny dzień, powszechną uroczystością i braterstwem święty, dzień łączący w jeden mocny uścisk wszystkie przyjacielskie i wrogie sobie dłonie!...

Siedzę na kamieniu i cierpliwie czekam... Mijają dni i noce... mijają lata i stulecia... mijają dni pogody i słoty... mijają dni smutku i radości... tęsknoty i wesela... Czekam... ciągle czekam... niezmordowanie, bardzo cierpliwie i wiem, że kiedyś nareszcie przyjdzie ta promienna doba, że doczekam tej wielkiej godziny cudu, kiedy nie Żyd Nieżydowi, ale Człowiek Człowiekowi w serce zajrzy i słońca prawdy w nim szukać będzie...

Wiem, że wówczas Żyd zatraci zawołanie swoje, że się rozcieńczy w ideale wszechludzkim, gdyż nikt nie będzie miał po co się chełpić ze zmian i tytułów wiekowych — jeno wyliczać się z dokonanych przez się dóbr i korzyści przez się stworzonych; ale idea jedności, którą on piastował przez długie szeregi lat, będzie nosiła na sobie piętno i jego indywidualności, będzie wiewała sztandarami i jego mozolnych, tułaczych trudów, będzie żyła i jego wolną, męczeńską ofiarnością, i jego istotnym ogromem zasługi.

Rozmyślam głęboko nad swym smutnym, łzawym losem, nad nieskończonym pasmem zbłąkań nieuniknionych, nad błyskotliwym chaosem dziejów całego świata i czuję w głębi mej, w rdzeniu mego serca, że nicem nikomu nie winien, nicem nie dostał od nikogo z dobrej woli, nic nie mam nikomu do zwrotu i oddania nawet samemu sobie, swej krnąbrnej upartej potędze osobowości, więc nikt *nie wolen* nic żądać ode mnie, jeno ja sam sobie stawiam wielkie niezachwialne żądanie i zasadnicze *prawo równości*, ja sam pielęgnuję w sercu nieśmiertelną wiarę doskonalszej, mesjaszowej, wszechludzkiej przyszłości!..

Siekierz-Cichińska.

Elizie Orzeszkowej.

W najtrudniejszych warunkach istnienia narodu polskiego — w ostatnim czterdziestoleciu — tym okresie tłumienia samodzielności duszy polskiej, rozwiewania marzeń i ideałów — słowem — w czasie niewoli ducha i ciała—rozpoczęła swój trudny zawód literacki znakomita jubilatka, Eliza Orzeszkowa. Z podziwu godną wytrwałością szła po raz obranej drodze ku wytkniętym celom i wytrwała na tym stanowisku przez cały ten czas!

I teraz w okresie dla nas wolniejszym, gdy przypadło czterdziestolecie jej prac literackich, cały naród, od Karpat do Bałtyku, od Łaby do Dniestru, złożył hołd dzielnej kobiecie-obywatelce, Polce-Litwince, bogatej w zasługi, niezłomnej w wytrwałości.

Hołd ten wielkiej pisarce złożyło społeczeństwo za jej głęboką miłość ziemi ojczystej, za wiekopomne prace, za niespożytą moc wytrwania na placówce podniesienia oświaty ogólnej, umiłowanie ludu roboczego, tego najważniejszego składnika narodu, tej podpory niezbędnej do jego istnienia.

W licznych swych powieściach, od pierwszej do ostatniej, wlała ona ogrom znajomości życiowej ludu roboczego, jego doli i niedoli, jego pracy, cierpień, dążeń i ideałów.

Za te jej ciężkie prace, za głęboką szlachetną miłość kraju i ludu, za świetlane idee, za obfity plon jej trudów, za przebudzenie i utwalenie mocy charakteru i wytrwania — kraj cały przez uroczyste obchody jubileuszowe, przez prasę wszystkich kierunków i odcieni, przez wydawnictwa i pieśni złożył znakomitej jubilatce naszej hołd głęboki, do którego, choć spóźnieni, łączymy swój głos, składając jej na równi z wszystkimi oznaki swej czci. *B. F.*

W jaki sposób unieświadamia się robotnik.

Świadomość to taka władza człowieka, za której pomocą on wie, co się z nim dzieje, świadom jest siebie i otoczenia, tego co inni robią i tego, co trzeba robić.

Teraz wszyscy starają się podnosić swoją świadomość, uczyć się, uświadamiać się w tym, co się na świecie dzieje, uświadamiać się o swym położeniu, o potrzebach swojej rodziny, całego społeczeństwa wogóle i klasy robotniczej w szczególności; uświadamiać się o tym, jak poprawić swą dolę i jak znaleźć najłatwiejszą drogę do polepszenia losu całego ludu. Tylko człowiek, co posiadł świadomość walki w sprawie postępu, może coś dobrego na tej drodze zdziałać. Uświadamianie zdobywa się bardzo drogim kosztem i ogromnemi wysiłkami ducha. Stąd wielkim złem jest wszystko to, co przeszkadza do uświadamiania.

Zobaczmy teraz, gdzie tkwi w człowieku świadomość.

Człowiek przedstawia jak gdyby przenośną fabrykę, do której przedostaje się materjał w postaci wdychanego powietrza i zjadanego pożywienia. W niej zachodzą rozmaite procesy mechaniczne i chemiczne, wytwarzające ciepło i inne rodzaje siły, energji.

W tej fabryce są rozmaite przyrządy, czyli narządy, jak np. wątroba, nerki, serce. Jednym z najważniejszych narządów jest mózg. Każdy widział mózg cielęcia lub owcy. I ludzki mózg zupełnie do tego podobny. Jest on bardzo delikatny, można go uszkodzić lada dotknięciem. Mózg wygląda powierzchownie jak miękka galaretowata masa, która w palcach się rozpełza. Jeżeli rozpatrzymy mózg, a mianowicie jego wierzchnią warstwę pod mikroskopem, to się okaże, że on się składa z miljonów cieniutkich, daleko cieńszych od pajęczyny, niewidzialnych gołym okiem niteczek i zgrubień (komóreczek), niby węzełków. W ten sposób cały mózg jest niesłychanie delikatną tkaniną, koronką utkaną wszerz, wzdłuż i w grubość tak misternie, że ludzie nie mogliby nic podobnie pięknego sami sporządzić. Te miljony niteczek i węzełków — to włókienka i komórki nerwowe. Każde z nich ma swe przeznaczenie.

Na tych włókienkach i komóreczkach i na zachodzącej w nich pracy opiera się cała zawikłana i trudna do pojęcia działalność myśli człowieka.

Mózg jest siedliskiem myśli, siedliskiem świadomości człowieka. Bez mózgu człowiek nie mógłby myśleć, nie miałby świadomości. Całe życie duchowe człowieka, jego rozum, pojęcie, jego uczucia, moralność, mają swe oparcie w pracy mózgu. Gdy mózg uszkodzony, to mąci się świadomość, ginie wątek myśli, plącze się poczucie moralne.

Dlatego mózg tak dobrze ochroniony czaszką ze wszystkich stron jak pancerzem. Gdyby ktoś chciał w rozpaczy uszkodzić swój mózg, to nie mógłby jednak do niego rękami się dobrać, a gdy się zdarzy, że ktoś w gniewie na drugiego zdzieli go pałą w łeb, tylko wstrząśnie mózgiem, ale bezpośrednio go uszkodzić może dopiero wówczas, gdy rozwali czaszkę.

W ten sposób narząd ten jest zupełnie zabezpieczony. Ale człowiek potrafi sobie szkodzić, bo może przez usta posyłać truciznę, która zatruwa mózg.

Niezdrowo przygotowany posiłek, tytuń i napoje alkoholowe jak: wódka, wino, piwo, miód pitny—wprost zatruwają organizm człowieka. Napoje alkoholiczne nazywają się odurzające, dlatego właśnie że odurzają człowieka. Odurza on nie tylko wówczas, gdy się człowiek upije, ale gdy nawet pije umiarkowanie: zawsze mniej lub więcej się odurza. Chociażby to był tylko kufel piwa—napój alkoholowy czyni spustoszenia w ustroju i narządach jego. Bardzo pewne badania naukowe dowiodły, że alkohol dostawszy się do żołądka i kiszek, krąży we krwi po całym ustroju i przez długi czas nie spala się we krwi, lecz płynie z nią do wszystkich komóreczek ciała i psuje je. W ten sposób dostaje się i do mózgu.

Gdy pewien pijak zmarł w szpitalu i poddano badaniu jego wnętrzności, to się okazało, że w samym tylko mózgu miał tyle alkoholu, iż oddestylowano*) zeń kieliszek wódki. Każdy, kto pije stale, choć umiarkowanie, nasiąka nieco alkoholem i tym sposobem z każdego umiarkowańca możnaby było wysączyć kieliszek wódki.

Gdy alkohol przeniknie do mózgu—podrażnia go i odurza. Uczeni są przekonani, że alkohol tworzy połączenia chemiczne w mózgu. U pijących umiarkowanie, ale często, mózg się psuje pod wpływem powtarzającego się działania alkoholu i zwyradniają się włókienka i komóreczki, na których opiera się świadomość. Każde użycie napoju alkoholowego bodaj nieco mąci lub osłabia świadomość, pozostawiając ślad na mózgu. Stąd pochodzi systematyczne unieświadamianie się tych, co piją napoje alkoholowe: lekkomyślnie zatraca się dorobek ciężkiej pracy, uświadamianie się! To, co się osiągnie w trudach kształcenia się i ukulturowania: zdobycie jasnej myśli społecznej i politycznej—wszystko się zatrze skutkiem bezsensownego przyzwyczajenia do unieświadamiania się.

Przeto zwyczaj picia jest czynnikiem unieświadamiającym klasę roboczą!

Lud roboczy stanowi armię pracującą i walczącą w interesach swego wyzwolenia i zdobycia wolności dla całego społeczeństwa.

Jednym ze środków, zmierzających do zmiany nienormalności naszego ustroju społecznego, jaki posiada robotnik w swojej ręce jest jego zdrowie, siła fizyczna i duchowa, jego mocny charakter, jego myśl jasna, trzeźwa i pewna; jego świadomość, wiodąca prostą drogą do celu. Siła charakteru i myśli, zsumowana w całej armji robotniczej—to taka jest moc, przed którą prysną wszelkie przeszkody i rozpadną się w gruzy wszelkie przeciwności!

Wiedza i świadomość—to największa potęga człowieka! To puklerz jego zdrowia i szczęścia.

Kto zepsuje swoją broń—karabin lub pałasz w armji żołnierskiej, ten podlega surowej karze. W armji robotniczej główną bronią zszeregowanego robotnika jest jego mózg—siedlisko świadomości jego. Zepsuć swój mózg, znieprawić myśl—to zbrodnia szermierza-robotnika nie tylko w stosunku do siebie samego i swoich interesów, ale i w stosunku do całej klasy robotniczej, do całego społeczeństwa i chociaż o karach niema nawet mowy — powinniśmy stać przy samokarności i tą naszą słabość duchową stawiać pod pręgierz interesu społecznego.

Niechże robotnicy pamiętają o tym! niech odrzucą czynnik unieświadamiający, niweczący ich główną broń, która zabija poczucie godności osobistej: niech nie zatruwają się alkoholem! niech hołdują zasadzie wstrzemięźliwości i abstynencji—bo w tym cała siła charakteru, a tym samym i miara przyszłości.

Dr. Augustyn Wróblewski.

*) Wysączono.

Prasa polska.

„Błędy lewicy".

Myśl Niepodległa (nr. 29) w artykule wstępnym rozważa „błędy lewicy" i wypowiada śmiałe, wielce ciekawe uwagi.

„Nie mamy na myśli błędów specjalnie naszych — zastrzega pismo; — ale błędy nam wszystkim właściwe i popełniane we wszystkich epokach, kiedy się buduje i burzy.

Jeżeli uczyniliśmy zarzut narodowej demokracji, że nie dba o ustalenia zasad, to naszym stronnictwom lewicowym wypada dowieść, że nie umieją zasad ustalać.

Lekarz często się myli: Czyżby tylko socjalista, stawiając djagnozy rewolucyjne, miał być nieomylnym?

Omylnym jest i omylnym być musi, zwłaszcza śród zjawisk tak olbrzymich i złożonych, jak zjawiska rewolucji rosyjskiej; obejmującej $1/_6$ zamieszkałych lądów i $1/_{11}$ żywej ludzkości.

Starano się u nas o podzielenie pojęcia rewolucji na burzącą i twórczą. Zbliżyło nas to trochę do prawdy, ale tylko trochę. Na dobrą sprawę bowiem pokazało się, że buntu od rewolucji odróżnić nie umiano. Obłęd ten ciągle powtarza się w historji a narody płacą za niego ciężką pokutą. Wynikają stąd reakcje, idące nieraz bardzo daleko. Lewica bowiem zwykle wysadza w powietrze przeszłość razem... z sobą. Dopiero wtedy przychodzi prawica i organizuje nową wolność. Lewica tedy w większości wypadków robi tylko bunt. Dlaczego?

Bo lewica musi przeważnie tylko siać, prawica—zbierać. Prawica siać nie lubi, lewica musi nauczyć się zbierać. Prawica lubi zbierać nawet to, czego nie posiała, lewica nie umie zbierać nawet własnych swoich siewów".

Dalej autor określa pojęcia *buntu* i *rewolucji*.

Bunt jest to wypowiedzenie posłuszeństwa staremu porządkowi i dążenie do obalenia go.

Całe pojęcie rewolucji da się sprowadzić do procesu przemiany organizacji tajnych na jawne. Rewolucja wywalcza prawa oficjalności dla instytucji gotowych, które mają już oparcie w narodzie, ale przez rząd nie są jeszcze uznawane. Rewolucją może być także „zmiana" rządu, to znaczy, że rząd stary ustępuje przed rządem nowym, który wyrósł mu pod bokiem i dojrzał.

Bunt może mieć zawsze powodzenie. Jeśli nagromadzi się znaczna ilość krzywd, nieprawidłowości i dostateczna liczba ludzi z temperamentem, zdolnych do poświęcenia; bunt wybucha i następują dwie ewentualności: albo rząd robi ustępstwa i nastaje okres reform, albo też rząd upada i nastaje anarchja a po niej restauracja (naprawa).

Rewolucja natomiast wymaga nie tylko ludzi zbuntowanych i gotowych do najdalej idących poświęceń, ale uprzedniego wypiastowania swego płodu, który ma porodzić.

Rząd może cofnąć wszystkie ustępstwa, jakie porobi na rzecz buntu. Ale ustępstw, zrobionych rewolucji, cofnąć nie może, albowiem zalegalizował tylko nowe formy życia. Gdyby jednak to uczynił, to samo życie obróciłoby się przeciwko niemu.

Jeżeli więc bunt jest odruchem, to rewolucja ruchem. Najtrudniej jednak o należyte uświadomienie sobie tak zwanych „dojrzałych potrzeb" społecznych, z któremi wszelki rząd bardzo się liczy, jeżeli tylko całkiem nie stracił instynktu zachowawczego".

Autor wyjaśnia to naprzykładach:

„Przed rewolucją prasa nielegalna wyrosła do rozmiarów żywiołu. Były premier Witte zrozumiał to doskonale, gdy powiedział, że cenzura stała się fikcją, albowiem prasa nielegalna trafia w społeczeństwie, dokąd tylko chce. Rząd tedy, dając wolność prasy, uznał tylko *de jure* (w prawie), co się działo *de fakto* (w rzeczywistości). Natychmiast też zaszła ciekawa zmiana w samym społeczeństwie: przestało ono szukać ucieczki w prasie nielegalnej, a wpływ prasy legalnej sparaliżował wpływy literatury nielegalnej.

W Królestwie Polskim, we wszystkich prywatnych instytucjach naukowych uczono potajemnie po polsku. Rewolucja zmieniła tajność na jawność. Rząd uznał to de jure, co już istniało de facto. W całym państwie odbywały się tajne zgromadzenia, gdyż były one niezbędną potrzebą życia materjalnego i moralnego. Rewolucja tajność ich zamieniła na jawność. Rząd, dając wolność zgromadzeń, uznał de jure to, co istniało de facto.

Całe państwo było podminowane stowarzyszeniami tajnemi i trudno było znaleźć obywatela, nawet najskromniejszego, który nie należałby do jakiegoś stowarzyszenia, choćby najniewinniejszego, ale bądź co bądź zakazanego i tym samym prześladowanego. Rewolucja zrzuciła maskę tajności. Rząd, dając wolność stowarzyszeń, uprawnił tylko to, co zdawna żyło nieprawnie.

Rząd w latach ostatnich przedrewolucyjnych albo już nie wydawał żadnych praw, albo jedynie takie, wedle których obywatelstwo żyć nie mogło. Wyrażając się językiem króla Stanisława Augusta, moglibyśmy powiedzieć, że: rząd chwytał podpory dla podpierania walącego się gmachu, a one się w jego ręku łamały. Obywatelstwo jednak musiało żyć i sztucznej inicjatywie rządowej przeciwstawiało naturalną inicjatywę swoją. Do tego parło samo życie. Rząd tedy, przyzywając obywatelstwo do stanowienia praw, zlegalizował jedynie—życie.

Gdy tedy badamy za koleją wszystkie zjawiska doby rewolucyjnej, dochodzimy do niezbitego wniosku, że kto umiał zamienić tajność na jawność, ten swoje wygrał; kto zaś tego nie umiał, ten nieubłaganie przegrał. Kto „wedle stawu" budował groble, ten grobli owej zdobył prawa oficjalnego istnienia, kto zaś nie liczył się ze stawem, ten w wyniku ostatecznym nic dotąd przynajmniej nie osiągnął.

Kto tego nie zrozumiał, ten może być nawet wielkim bohaterem, ale politykiem nie został. Zasiał, ale nie zbierze. Był dla innych „szczeblem", ale znaku swego na murach nie zatknął...

„Stronnictwa nielegalne, nie uznając zdobyczy historycznych, tylko programowe, nie dążyły do zamiany tajnych swoich organizacji na jawne, skutkiem czego członkowie ich wiodą od roku w przeważnej ilości wypadków żywot następujący: dostają się do kozy, z kozy jadą na wygnanie, z wygnania uciekają za granicę, z zagranicy wracają do partji, a po kilku tygodniach znowu dostają się do kozy. Jest to zatym błędne koło.

Prasa rosyjska.

Środki uzdrowienia stosunków.

Znany prof. J. Ozierow w „*Ruskim Słowie*" porusza ważną sprawę uregulowania stosunków pomiędzy fabrykantami a robotnikami. Sam sposób traktowania tej sprawy i proponowana forma jej rozstrzygnięcia niewątpliwie zainteresują robotników. Podajemy więc ten artykuł w streszczeniu:

„Nieustanne strajki uniemożliwiają normalną pracę przemysłu. Rozumiemy ze stanowiska psychologicznego tę falę strajkową. Ruch robotniczy przez długi czas był u nas sztucznie powstrzymywany. W robotnikach zbudziła się dążność do naprawy swego położenia. Ale częste strajki, głównie zaś terror fabryczny, zabójstwa dyrektorów i t. d., wtrącają przemysł w ciężkie warunki. Trzeba więc obmyślić coś takiego, coby mogło związać interesy robotników z interesami przemysłu. Tym środkiem może być udział robotników w zyskach przedsiębiorców.

W ten sposób—mówi autor—robotnicy byliby zainteresowani osobiście: wytworzyłaby się nawet samokontrola, gwoli lepszemu wykonywaniu obowiązków. Oczywiście taki udział robotników musiałby osłabić władzę przedsiębiorcy, gdyż przy zrozumiałej u nas podejrzliwości robotników, trzeba będzie się zgodzić w pewnej mierze na kontrolę robotników w rachunkach. Ale z drugiej strony sami robotnicy się przekonają, jak dalece pomyślność sprawy zależy od nich samych, od ich umiejętności i energii. I kto wie, może u nas zaczną się zaszczepiać przyzwyczajenia amerykańskie, t. j. że robotnicy przyłożą do pracy nie tylko ręce ale i głowy. Wtedy szereg niepraktykowanych dotąd ulepszeń ogromnie wpłynie na powodzenie danego przedsiębiorstwa.

Niewątpliwie robotnicy sami będą myśleli wtedy nad tym, jak należy wpłynąć na powodzenie przedsiębiorstwa. Nadto, oddziała to także na falę strajkową: biorąc udział w zyskach przedsiębiorstw, robotnicy przekonają się o szkodliwości nieustannych strajków, często niedostatecznie umotywowanych.

Naturalnie środek ten nie będzie zabezpieczał całkowicie przedsiębiorstw od strajków, wynikających z warunków życia istotnego; ale przynajmniej wpłynie na zmniejszenie strajków mało usprawiedliwionych.

Jest to jedna droga. Drugim środkiem może być podniesienie poziomu kulturalnego mas robotniczych. Wogóle środki kulturalne dotąd mało są dostępne dla robotników. To też podniesienie płacy w ostatnich czasach mało wpłynęło na naprawę warunków życiowych ludu roboczego, tym bardziej, że jednocześnie wzrosły znacznie ceny wielu produktów. Co więc uzyskano na podniesieniu płacy, stracono na drożyźnie wielu artykułów. Nadto wzrost potrzeb i nawyknień kulturalnych może iść w parze z naprawą warunków mieszkalnych. Na to właśnie powinni zwrócić uwagę fabrykanci i zarządy miast".

Niewątpliwie środki, zalecane przez prof. Ozierowa, mogą mieć doniosłe znaczenie, ale jeszcze nie rozstrzygną sprawy całkowicie.

Można je tylko traktować jako sposoby łagodzenia stosunków do pewnego stopnia.

Wskazówki dla korespodentów.

Prosząc czytelników o nadsyłanie korespondencji do „Ludu Roboczego", zarazem uważamy za konieczne udzielić kilka wskazówek, ażeby współpracownictwo było najbardziej owocne dla pisma i czytelników.

Korespondencje powinny być:

1) Krótkie i treściwe.

2) Powinny zawierać fakty i zdarzenia ważne, mające znaczenie ogólne. Przytym wszystko, co się podaje w korespondencji, powinno być rzetelnie sprawdzone, gdyż nieraz korespondenci pełni dobrej wiary, bywają w błąd wprowadzani przez jednostki niesumienne lub lekkomyślne.

3) Należy unikać wszelkiej prywaty, wszelkich porachunków osobistych.

4) Pożądana jest charakterystyka wszelkich dziedzin życia w danej okolicy, wykazywanie braków i potrzeb ludności.

5) Ci korespondenci, którzy nie władają dobrze piórem, nie powinni się tym krępować. Owszem, pożądane są wszelkie korespondencje, chociażby nawet niewprawnie pisane, byleby stanowiły cenny materjał do zużytkowania przez Redakcję dla dobra powszechnego.

6) Korespondencje nie powinny zawierać wiadomości spóźnionych z życia bieżącego. Wszelkie wydarzenia ważne, posiadające znaczenie ogólne, należy w lot chwytać, ale zawsze rzetelnie je sprawdzić.



Rys. ANTONI KAMIEŃSKI.

ADA NEGRI.

POŻAR W KOPALNI.

Przekład MARJI KONOPNICKIEJ *).

Na tysiąc sążni pod ziemię zapadła
Otchłań studnicy...
Po sztolniach, gankach, jak błędne
[widziadła,
Snując się w ćmie tej, co dzień im
[wykradła,
Idą — górnicy.

Pięćset—ich liczba. Latarki i młoty—
Sznury, oskardy,
Niesie zaciężny huf czarnej roboty...
Pięćset ich liczba; a każdy z tej roty—
Bojownik twardy.

Nikt lat trzydziestu nie ma między nimi,
A żony, dzieci
Czekają na nich, gdzie barwy jasnemi,
Wysoko nad tą otchłanią, na ziemi,
Wiosna się kwieci.

Idą. Z tchów silnych chrapliwą muzyką
Prą się w zawały...
Młoda ich siła wywiera się dziko
Świdrem, toporem, oskardem, motyką
Na zimny majestat skały.

Grzmi kilof. Zwarte podważa granity,
Żre, miażdży, wali,
A świder kąsa okrutny, niesyty,
A przepaść czyha... Jej odwet ukryty
Skrada się w dali.

Aż wybił moment. Gdzieś lampa roz-
[pryska...
Odgrzmiał grom rykiem...
Buchnęły gazów trujące ogniska,
Uderzył wicher pod czarne sklepiska
Z śmiertelnym krzykiem.

Z gardzieli szybów, po sztolni gdzieś
[żlebie,
Jak ruda żmija,
Co, sycząc, sama rozdłuża się z siebie,
Wskroś wycia ofiar, po górne podniebie,
Pożar się wzbija!

. . . .
. . . .

Wzbija się, wzmaga, roziskrza i dymi,
Cała kopalnia—piec ognia olbrzymi...
Mrący i trupy, na jednej się kupie
Duszą i gorą... słup runął... Na słupie
Belki płonące trzeszczą... Słychać ryki
Z dna ślepych studzien... Tak zwierz
[ryczy dziki.
Z hukiem się walą sztolnie, a płomienie
Nad głowy ludzkie wiążą się w sklepienie,

. . . .

Garść żywych walczy jeszcze. Jeszcze
[z szałem
Życia się trzyma wytężeniem całem.
Biega na oślep śmiercią obłąkany
Tłum, jak po piekła czeluściach szatany.
Wpółnagi, zgrozą wysadzone oczy,
W konwulsjach tłucze mur i pianę toczy

. . . .

— Tchu! Tchu! Powietrza! Dnia! Swiatła
[Tchu! Wody!
Powiewu wiatru!... Zieleni... Swobody!...
Błękitu nieba! Ptaszęcych piór bicia!...
— Tchu! Tchu! Oddechu!... Życia!...
[życia... życia...

. . . .

Ach, tego życia, które razy tyle
Przeklęli! Życia w prochu, w mrokach,
[w pyle,
Życia bez światła, bez wiosny zapachu..
Ach, nieludzkiego, w tym piekle... W tym
[gmachu ..
Oni go teraz chcą, chcą... Krzyczą o nie,
Krwawiąc na murach pierś. głowy
[i dłonie.
Zamiast tchu przecież — dym chwytają
[usta,
Lepnie już ziemia, krwią i prochem tłusta,
Wszystko się wali... Żyw przygniata
]trupa...
Wyjących głowni ludzkich—jedna kupa.

. . . .

A pożar wzlata, opada, znów hasa,
Aż nad tą rzeczą okropną ugasa,
Syt mordu. Jeszcze jeden płomień —
[goniec
Zwycięstwo śmierci obwieszcza—i koniec.

. . . .

Wszystko mija.
Nazajutrz, w tumulcie, w popłochu,
Dobędą na świat biały ze strasznego lochu,

¹) Wiersz ten przedrukowajemy z „Tygodnika Ilustrowanego“ z upoważnienia p. Marji Konopnickiej.



POŻAR KOPALNI

Rysował ANTONI KAMIENSKI

Wśród przeraźliwych krzyków agonii [i rozpaczy,
Zwęglone, spotworniałe resztki ciał [kopaczy.

A na szczętach dymiących, poszarpanych [w szmaty
Usta żywe wycisną bolesne stygmaty.
Tysiące warg, drgających miłością namiętną,
Przylgną do nich, zostawią ostatnie swe [piętno.

Potym ciśnięte na wóz, kopicą stłoczoną
W szumie czarnych chorągwi, pod kiru [oponą,
Ruszą okropne trupy zwalić się pospołu
Do wszystkim wspólnego dołu.

A potym zapomnienie nad grobem [usiędzie,
I znów wiosna, i znów maj na ziemi [będzie,
A blade hjacynty, róże purpurowe
Z ciał zwęglonych podniosą w słońce [pyszną głowę,
I rozwiną plon bujny i trawy i kłosy,—
Na ciał ludzkich nawozie, syconym [w łez rosy.
I pod zielenią mirtów, pod cyprysów [dachem.
Buchną soczyste zioła wiosennym [zapachem.
W pośród bogactwa liści, co wiatr je [kołysze.
Pod blaski słonecznemi, w poranną [pól ciszę,
Szeroko znów popłynie skroś piór [ptaszych bicia
Wieczny i wiecznie świeży zdrój — [radości życia.

Z wiosną—zabitych syny, z popod nieba
Gdzie zdrój ten jasny bije w słonecznej [krynicy,
Znowu—za grosz mizerny, za nędzny [kęs chleba,
Zstąpią w kopalnię — górnicy.

Sztuka dla wszystkich.

Wielu ludzi twierdzi, że sztuka jako przedmiot zbytku, jako rzecz zbyt arystokratyczna i kosztowna, nie może obchodzić skromnego pracownika, zdobywającego w pocie czoła kęs chleba powszedniego. Mówią oni, że robotnik zajęty troską o sprawy praktyczne, zgoła nie pragnie jakichśtam zachwytów artystycznych, do czego nie ma nigdy ani dość czasu, ani odpowiedniego usposobienia; mówią oni jeszcze, że sztuka wogóle nie stanowi jakiejś nieodzownej potrzeby całej ludzkości, ale jest sobie poprostu zabawką dla nudzących się w nadmiarze wszelkiej szczęśliwości panów.

Inni idą dalej. Dowodzą mianowicie, że zajęcie się takiemi dalekiemi dziedzinami, jak poezja, malarstwo, rzeźba, muzyka, teatr, które nie przynoszą najbliższego pożytku realnego, rozmiękczają tylko hart duszy i czynią ją niedość odporną w walce o byt i dla tego wyklinają sztukę, jako rzecz nietylko zbyteczną w życiu praktycznym, ale wręcz szkodliwą i niebezpieczną. Przytaczano tedy na przykład jednostki, które się wybijały na wierzch, które zajęły stanowiska uprzywilejowane właśnie dla tego, że nie posiadały ubocznych umiłowań, odciągających od głównego celu, że się pozbyły wszelkich przesądów, a między innemi przedewszystkim przesądu o potrzebie sztuki. I istotnie ludziom takim często dobrze się powodzi, wyglądają zdrowo, są czerwoni i otyli, a stąd wniosek, że to właśnie powinno być ideałem wszystkich rozsądnie myślących, a dążących do zdobycia szczęśliwości osobników.

Tymczasem rzecz się przedstawia zupełnie inaczej. Bliższe zbadanie tej kwestji wykaże, że sztuka jest nieodzownym czynnikiem w życiu duchowym człowieka, jak światło i powietrze w jego życiu organicznym. Zjawia się ona na najniższych stopniach cywilizacji i towarzyszy ludzkości we wszystkich stanach rozwojowego jej doskonalenia się, gdyż jest najistotniejszą, przyrodzoną właściwością natury człowieczej.

Rzeczywiście wśród najpierwotniejszych objawów twórczości ludzkiej, przed wyrobem przedmiotów nawet użyteczności najkonieczniejszej, odnajdujemy już ślady dążeń artystycznych. W odkopanych dziś jaskiniach, gdzie ongi przemieszkiwał praczłowiek, nieznający innych narzędzi prócz siekier i nożów z nieociosanego kamienia, spotykamy rysunki i rzeźby wyryte na ścianach pieczar, lub na odłamkach płaskiej kości renifera.[1]) Rysunki te przedstawiają najczęściej współczesne człowiekowi jaskiniowemu zwierzęta, jako to owego renifera, mamuta,[2]) żubra i zadziwiają dokładnością spostrzegawczości, a także trafnym ujęciem wyrazu. Późniejsze wykopaliska[3]) archeologiczne z epok przedhistorycznych, szczątki narzędzi domowych, wydobyte z pod popiołów dawno wygasłych wulkanów, skorupy potłuczonych garnków glinianych, spoczywające od wieków na dnach jezior, gdzie istniały kiedyś budowle, wznoszone na potężnych palach, noszą na sobie usiłowania zdobnicze pod postacią mniej lub więcej rozwiniętej ornamentacji.[4]) Jest to świadectwem nader wczesnych, właściwych człowiekowi upodobań estetycznych, to jest zamiłowania piękna, czyli konieczności zadowolenia jakichś potrzeb wewnętrznych, duchowych, leżących gdzieś po za interesami, że się tak wyrażę, materjalnemi. Zresztą owo wczesne zjawianie się zmysłu[5]) estetycznego stwierdzają także etnologowie to jest uczeni, którzy badają życie ludów pierwotnych. Otóż wśród plemion myśliwskich zamieszkujących, jeszcze niektóre zakątki naszej ziemi, plemion stojących na najniższym szczeblu cywilizacyjnym, zauważono, że zmysł ten wyprzedza zmysł praktyczny, więcej bowiem one dbają o przyozdobienie niż przykrycie swego ciała, choć nieraz zmienność temperatury[1]) daje się im poważnie we znaki.

W czasach historycznych sztuka występuje zawsze współrzędnie z ogólną kulturą, ze stanem ogólnego bytu narodu i formy jej odpowiadają stale formom danej cywilizacji.

Okoliczność, że dziś całe warstwy ludności obywają się bez niej prawie zupełnie, nie zbija bynajmniej twierdzenia o konieczności tego czynnika dla naturalnego rozwoju człowieka, gdyż z równą słusznością moglibyśmy dowodzić, że ponieważ te same warstwy, mieszkając w ciasnych, mrocznych suterynach miejskich, obywają się bez światła i powietrza niemal w tej samej norze, więc światło i powietrze są do życia nie potrzebne.

Nie może również przeczyć temu, że uczucie estetyczne jest przyrodzoną właściwością człowieka i to, że jakiś gruby, tłusty dusigrosz, pomimo środków, obywa się całkowicie bez wzruszeń artystycznych, gdyż nie trudnoby było wykazać, że grubas ów jest właśnie okazem zwyrodnienia, czyli typem zepsutym, człowiekiem nienormalnym. Osobnik taki, wyrzekając się dla jakiegoś jednego celu naprzykład pieniędzy, harmonijnego, czy równoległego doskonalenia wszystkich zdolności umysłowych i uczuciowych, poprostu z czasem staje się potworem, jak dajmy na to pasorzyt, który zamienia się cały w brzuch, bo żerując na innym organizmie, nie potrzebuje o niczym myśleć, więc i głowa staje się mu zbyteczna.

Ale życie takie jest bardzo biedne i ogromnie niepełne. Wogóle wiek nasz — epoka przemysłu, tej pośpiesznej maszynowej produkcji, pośpiesznego bogacenia się jednych i ostrej nędzy innych, wytwarza okazy ludzi wynaturzonych, zbyt jednostronnych, jakby

[1]) Jeleń północny.
[2]) Ogromny słoń przedhistoryczny.
[3]) Archeologja — nauka o wykopaliskach starych zabytkach i pamiątkach.
[4]) Ozdoby.
[5]) Poczucia piękna.

[1]) Stan powietrza — ciepło i zimno.

sztucznych, niby kółka maszyny, osadzone na stałej osi, które zawsze kręcić się muszą na jednym miejscu i w jednym kierunku. Jak fatalna konieczność zamyka przed biedakiem z suteryn promienne blaski światła, tak inni zrzekają się ich dobrowolnie przez chciwość i skąpstwo.

O ile jednak obojętne być może upośledzenie grubego dorobkiewicza, który dla swoich widoków materjalnych zamknął duszę na wszelkie wyższe wzruszenia, który za wszelką cenę broni się przed udziałem w ogólnym współżyciu z ludźmi, o tyle masy najszersze, ludzie często o duszy wrażliwej i pełnej najidealniejszych skłonności, dążyć powinni do wydobycia się z ciemni piwnicznych na pełnię światła słonecznego do wykrzesania z piersi skier wrodzonego piękna.

Do pełni tej nieodzowna jest sztuka. W tym kraju dobrze się dzieje, gdzie wszyscy nietylko chodzą w całych butach i czystych koszulach, ale gdzie nadto wszyscy mogą mieć książkę, bywać w przyzwoitym teatrze, słuchać dobrej orkiestry oglądać dzieła sztuki plastycznej[1]) w muzeach i galerjach, gdzie otaczają się w domu, w życiu codziennym, przedmiotami choćby prostymi, ale w dobrym smaku pięknymi, noszącymi na sobie piętno artystyczne.

Zależy to od wyrobienia w sobie zamiłowania piękna i od poznania estetyki sztuki; znaczenie jej jest to tak zwana kultura estetyczna.

Najpotężniejszym środkiem uświadomienia w tym kierunku są oczywiście książki i wydawnictwa perjodyczne. Otóż pismo nasze będzie się starało w miarę możności rozszerzać kulturę estetyczną, przez wyjaśnienia, co to jest sztuka, jakie są jej środki, cele i zadania, jakie miejsce zajmuje w ustroju społeczeństw obecnych i jakie stanowisko zajmowała w dawnych dziejach ludzkości.

Sztuka, podnosi stopę życiową człowieka, daje mu ona zadowolenia mocne i przyjemne, wytwarza między ludźmi sympatyczną nić łączności.

To ostatnie działanie sprawia, że musimy uznać jej rolę uspołeczniającą; dlatego też we wszechstronnych dążeniach do doskonalenia się, do podniesienia się kulturalnego, nie wolno pominąć tej dziedziny objawów ducha ludzkiego, choćby wydawać się mogło niektórym, że są pilniejsze rzeczy na razie.

Ludzkość dąży do harmonji; brak tej jednej choćby nuty wywołałby zgrzyt fałszywy i rozdźwięk.

T. Jaroszyński.

¹) Rzeźba.



ZACHĘTA

TEATR LUDOWY.

Teatr w starożytności był świątynią sztuki dla całego narodu, który wieńczy poetów, oklaskuje Sofoklesa, Eurypidesa, Arystofanesa. Gdy sięgniemy w bliższą nas przeszłość średniowieczną, stwierdzamy, że lud jest aktorem misterjów i widzem, słuchającym ich w zbożnym skupieniu. Ten podwójny jego udział w widowisku zanika jednak stopniowo. Aktorzy zawodowi wyrugowują amatorów; sztuka zaczyna być odźwierciedleniem życia i dążeń klas wyższych.

We Francji rozpoczyna tę dobę teatr Racine'a i Corneille'a (Rasina i Kornejla). W tym samym kierunku idzie dalej rozwój sztuki dramatycznej. Składa się na to mnóstwo przyczyn, przedewszystkim zaś bezpośredni interes autorów i środowisko, w jakim się obracają. Twórczość ich zwraca się ku niemu wyłącznie. Gdy nad krajem przechodzi burza rewolucji, usuwającej różnice kastowe, rodzi się wprawdzie teatr nowy, równie jednak jednostronny, choć w odmienny sposób, niż sztuka poprzedzającego okresu: produkcja teatralna ówczesna schlebia namiętnościom mas ludowych, podobnie jak teatr dworski schlebiał upodobaniom wykwintnej publiczności. Jest to więc znów teatr dla jednej tylko warstwy narodu: dla tryumfatorów chwili. Dni jego istnienia są zresztą krótkotrwałe.

Przejdźmy do teatru spółczesnego. Jest on, ogólnie biorąc, nawskróś burżuazyjny, obliczony wyłącznie na zadowolenie gustów i upodobań klasy średniej. Jako wytwór epoki pośpiesznej produkcji zarobkowej, przestaje również, niestety, w przeważnej ilości wypadków, być dziełem twórczym, wyrazem organicznej konieczności talentu autora. Sztuka zamienia się w mniej lub więcej umiejętny fabrykat sceniczny.

Pisarz dramatyczny unika trwożnie tematów ogólnych, zagadnień szerszych, których rozważanie zakłóciłoby spokój trawienia jego wybranej publiczności. Zamyka się więc w ulubionym przez tę publiczność przedmiocie i studjuje we wszystkich subtelnościach, odcieniach i nawet zboczeniach, wszelkie wzruszenia i wstrząśnienia na tle zdrady małżeńskiej.

Dzisiejszemu społeczeństwu jest potrzebny teatr inny, — dla wszystkich, przybytek prawdziwej sztuki, która coraz rzadziej zagląda na scenę.

I oto Francya, której pisarze dramatyczni przodują innym w pisaniu wymienionych wyżej utworów, czyni również kroki najwięcej stanowcze ku stworzeniu tej nowej sceny, od której oczekuje przytym bardzo wiele, bo nietylko uczynienia zadość istotnej potrzebie ogółu, ale jeszcze odrodzenia sztuki dramatycznej. Można przypuszczać, że przyszłość ziści te oczekiwania, w każdym zaś razie ruch, zapoczątkowany przed kilkunastu laty przez szczupłą garstkę pisarzów i artystów, przybrał dziś bardzo szerokie rozmiary i umiał zwyciężyć nawet nieprzepartą apatję—gorzej zresztą jeszcze, bo nieprzychylny nastrój sfer urzędowych wobec wszelkich nowych poczynań. Teatr ludowy posiada obecnie gorących zwolenników w tym nawet środowisku[1]). Uzyskanie materjalnego poparcia państwa dla stworzenia takiego teatru w stolicy, stanie się niewątpliwie faktem w najbliższej przyszłości.

Gdyby jednak z takich czy innych względów, poparcia tego zabrakło, inicjatywa prywatna stworzy sama scenę taką w Paryżu i większych miastach, jak czyni to już w różnych częściach prowincji. We wszystkich niemal zakątkach kraju w ciągu lat ostatnich powstają teatry regionalne, do których uczęszcza tłumnie *cała* ludność miejscowa, lud we właściwym znaczeniu słowa. Teatry te istnieją już w najbliższych okolicach Paryża, a poza tym w Bretanii, Poiton, Wogezach, Normandji, Touraine, (Turen) Berry i na całym południu Francji, doznają wszędzie entuzjastycznego przyjęcia szerokich mas ludowych.

Bodziec temu ruchowi dały niezaprzeczenie przedstawienia w teatrze antycznym w Orange (Oranż), przypominając o żyjącym w duszy ogółu pragnieniu pięk-

¹) Kwestja teatru ludowego we Francji posiada już całą specjalną literaturę i jest przedmiotem sprawozdań, ankiet, a nawet kongresów (Nancy, w 1904 r.).

na i dostarczając nowej podniety zwolennikom sceny dla ludu. Na arenach rzymskich w Orange odbywają się od lat blisko dwudziestu w miesiącach letnich serje widowisk, na które przybywa licznie ludność miejscowa. Na przedstawieniach tych odgrywano pierwotnie arcydzieła sztuki dawnej, następnie zaś utwory autorów spółczesnych, dzieła o wielkim zakroju i potężnym nastroju dramatycznym, które jedynie nadawać się mogły do podobnej sceny.

Za przykładem Orange poszły Nimes i Béziers, posiadające takież olbrzymie amfiteatry z epoki gallo-rzymskiej, zawierające po kilkanaście tysięcy miejsc (w Nimes—20,000). Widowiska te pod otwartym niebem, na tle wspaniałych ruin i otaczającej przyrody urzeczywistniają najwyższy wyraz piękna. Przejęte zachwytem tłumy napływały na nie gromadnie, świadcząc swą skwapliwością o potrzebie tego piękna.

Przedstawienia w amfiteatrach antycznych zyskały teatrowi ludowemu przekonanych, gorliwych pionierów. Na całej przestrzeni Francji zaczęły powstawać sceny ludowe, „teatry natury“ i t. d. których inicjatorowie łączyli dbałość o cele sztuki z pragnieniem udostępnienia jej dla wszystkich warstw społecznych. Wiele z tych prób zawiodło częściowo, a to w skutek nieudatnego wyboru repertuaru. Pamiętano zbyt mało o tym zasadniczym warunku, że teatr ludowy musi wykluczać z swego programu nietylko całą produkcję spółczesnych pisarzy bulwarowych, ale również udzielać jak najmniej miejsca tragedji klasycznej (starodawnej) zbyt obcej spółczesnej publiczności i zbyt od niej dalekiej. Tam jednak, gdzie, jak w „Teatrze dla ludu“, stworzonym w r. 1895 przez Maurycego Pottechera w Bussang, na Wogezach, zdołano zachować właściwy punkt wyjścia, wyniki przeszły wszelkie oczekiwania.

Teatr Pottechera jest najlepszym streszczeniem całego ruchu i najwymowniejszym dowodem na jego korzyść, dziełem trwałym i już doniosłym w skutkach.

Przedstawienia w Bussang są uroczystością, odbywającą się kilka razy do roku, w letnich miesiącach, w dni świąteczne. Wywierają one w taki sposób większe wrażenie, niżby to uczyniły codzienne widowiska teatralne. Jedno tylko z nich jest płatne, a mianowicie pierwsze przedstawienie nowej sztuki, przybywającej każdego roku do repertuaru. Dochód z niego służy na pokrycie kosztów urządzenia i utrzymania teatru. Sam teatr składa się z trzech krytych drewnianych galerji, a pomiędzy niemi wolnej przestrzeni łąki, nad którą zawieszane bywa w razie niepogody wielkie velum. Scena, otwarta w głębi, wznosi się u stóp porosłej lasem góry, która dostarcza jej tła i naturalnej dekoracji. Cała ludność miejscowa (Bussang jest wielką wsią fabryczną na pograniczu niemieckim) uczęszcza na te widowiska, z pomiędzy niej też Pottecher dobiera wykonawców odgrywanych w swym teatrze utworów. W tej zaimprowizowanej trupie robotnik fabryczny występuje razem z przemysłowcem i wyrobnik rolny z właścicielem wiejskim. Teatr Bussang i pod tym względem dokonywa zbliżenia się warstw społecznych na wspólnym terenie Piękna.

Repertuar teatru zasilany jest prawie wyłącznie pisanemi dlań utworami samego Pottechera, który, czerpiąc przeważnie tematy z życia i obyczajów miejscowych, dąży zarazem do coraz większej rozmaitości w treści i formie, do zakreślania coraz szerszych kręgów ideowych. Ten przekonany szermierz teatru ludowego należał zawsze do rzędu tych, którzy walczyli z całą energją przeciw obniżaniu poziomu widowisk, przeznaczonych dla szerokich mas społecznych i domagali się wprowodzenia do ich programu wielkich arcydzieł sztuki dramatycznej wszechświatowej, utworów Szekspira, Lope de Vegi, Kalderona, Getego, Szyllera i t. d. I oto dla sprawdzenia wyczuwalności estetycznej swego audytorjum wystawił przed kilku laty ze współudziałem zwykłych swych aktorów „Makbeta“*). Zarówno wykonanie, jak przyjęcie, jakiego doznała sztuka, przeszło wszelkie oczekiwania.

Sądzę, że z prób, dokonanych we Francji, można już wyciągnąć pewne wnioski. Wydaje mi się np. pożądanym, by w teatrach ludowych przedstawienia były, jak w Bussang, uroczystością świąteczną (choćby każdoniedzielną), nie codzienną rozrywką. Ceny miejsc muszą być możliwie najniższe. Przy budowie gmachu należy kierować się względem, ażeby ze wszystkich miejsc wzrok obejmował jednakowo scenę. Architekci francuscy skłonni są do przyjęcia za typ tych gmachów amfiteatru greckiego. W krajach o klimacie łagodnym scena pod otwartym niebem, na tle otaczającej przyrody, przedstawia bardzo wiele stron dodatnich. Współdziałanie natury stwarza atmosferę pogody i harmonji, oddziaływającą zarówno na widzów, jak na produkcję sceniczną. W krajach Północy, o zmiennej pogodzie można byłoby, zamiast wznoszenia zamkniętych budynków, robić tylko dachy ruchome.

Najważniejszą oczywiście pozostaje zawsze kwestja repertuaru. Rozprawy o budowie gmachu są bezowocne, dopóki nie wiemy, co będziemy grali w jego murach. Ale i tu doświadczenia, zdobyte we Francji, lub przedstawienia w berlińskim teatrze Szyllera, dostarczają pewnych wskazówek. Dowiodły one, co było już zresztą pewnością dla wielu, że lud posiada wysoką wrażliwość na podniety estetyczne i odczuwa głęboko piękno wielkich arcydzieł sztuki.

Marja Rakowska.

*) Znany dramat Szekspira.

Dlaczego?

Dlaczego wszyscy szczerzy i prawdziwi przyjaciele ludu na całym świecie tak wiele przywiązują wagi do ruchu spółdzielczego; dlaczego zachęcają lud do organizowania się w tym kierunku, do zakładania sklepów spółdzielczych i wszelkiego rodzaju instytucji, z ruchem kooperatywnym bliżej lub dalej związanych? Dlaczego są ludzie, którzy wierzą głęboko w to, że kooperatyzm właściwie pojęty i umiejętnie w życie wprowadzony przyczyni się do znacznej poprawy bytu i położenia klasy pracującej a może nawet sprowadzi zupełną zmianę dzisiejszych tak bardzo opłakanych stosunków społecznych i ekonomicznych?

Odpowiedź na to pytanie ważna jest dla nas, bo zależnie od niej będziemy zajmowali się ruchem spółdzielczym poważnie i pilnie albo damy mu pokój, zwracając uwagę na ważniejsze zjawiska w życiu ludzkości spółczesnej, która tyle palących zagadnień ma do rozwiązania. Jeżeli ruch spółdzielczy posiada istotnie warunki po temu, aby ziścić pokładane w nim nadzieje, toć musimy nie tylko dokładnie go poznać ale ponadto zająć się gorliwie jego propagandą i starać się przeszczepić go na nasz żyzny ale nieuprawny jeszcze grunt i wszystkie z tego wyciągnąć korzyści.

Otóż ruch spółdzielczy zasługuje rzeczywiście na naszą uwagę i gorące poparcie, ponieważ jak sama nazwa wskazuje, zadaniem jego jest wykluczyć ze stosunków ludzkich jedną z najstraszniejszych rzeczy, mianowicie spółzawodnictwo i w ten sposób wprowadzić w życie praktyczne zasadniczą reformę naprzód spożycia a potym i wytwarzania wszelkich dóbr materjalnych. Ruch spółdzielczy zaczyna wprawdzie od rzeczy bardzo małych i na pozór niewiele znaczących, jak sklepiki spożywcze, ale nie poprzestaje wcale na tym i idzie znacznie dalej, sięgając w głąb spraw ekonomicznych i społecznych.

Są, niestety, ludzie, którzy ze sklepu spółdzielczego chcą zrobić tylko źródło dochodów w postaci dywidendy od udziałów i nic więcej; ale prawdziwi kooperatyści, których liczba z dniem każdym rośnie, nie dbają wcale o dywidendy od udziałów, nie pragną zysków pieniężnych wyłącznie, i nie zamieniają się na sklepikarzy, lecz handel detaliczny towarów spożywczych czy innych uważają tylko za początek organizacji i za podstawę do dalszej pracy w kierunku odrodzenia ekonomicznego i społecznego już nie tylko klasy robotniczej ale całego społeczeństwa.

Kierunek, polegający na szukaniu tylko zysków pieniężnych w postaci dywidendy od udziałów, nazwałbym drobnomieszczańskim i wstecznym, na poparcie niezasługującym, ponieważ nie tylko nie przyczynia się do zmiany położenia rzeczy na lepsze, ale przeciwnie, staje na drodze wszelkiej istotnej reformy; to też nic dziwnego, że kooperatyści na ostatnim kongresie międzynarodowym w Buda-Peszcie oświadczyli się przeciw niemieckim towarzyszom, którzy pragnęli całemu ruchowi narzucić swoje drobnomieszczańskie, filisterskie programy, dążące tylko do gromadzenia oszczędności i mnożenia coraz większego zastępu wysoce zachowawczych drobnych posiadaczy, którzy zawsze przeciwko wszelkiej zmianie występowali i występować będą.

Prawdziwi kooperatyści pragną przedewszystkim obok zniesienia spółzawodnictwa, jako najgorszej metody wytwa-

rzania i spożycia dóbr materjalnych, wytworzenia majątku społecznego, będącego własnością wszystkich i przeznaczonego dla dobra wszystkich. Do powstania tego funduszu przyczynia się każdy wedle swej możności i sił, a korzystają z niego wszyscy bez wyjątku i ograniczenia, ponieważ z funduszu tego zakładają się wszelkie instytucje użyteczności publicznej, żłobki dziecięce, szkółki początkowe, szpitale, czytelnie, bibljoteki, domy i teatry ludowe, spólne lub oddzielne domy mieszkalne, familistery, warsztaty i fabryki oraz kolonje o charakterze społecznym, gdzie każdy dokłada swą drobną cegiełkę do powszechnego dobra, sam korzyść z niego odnosząc.

Kooperatyzm nie wyklucza atoli wcale własności prywatnej w dość szerokich nawet ramach, ale nie uważa jej za nietykalną i nienaruszalną świętość tam, gdzie ona nie tylko nie jest ludziom do szczęścia potrzebna, lecz przeciwnie, nawet staje na drodze do postępu i doskonalenia się rodzaju ludzkiego.

Śmiesznym się może komuś wydawać, że tak wielkich rzeczy spodziewają się kooperatyści od ruchu, zaczynającego się od zakładania zwyczajnych sklepików, w których po zwykłych cenach rynkowych można dostać rzetelnych artykułów spożywczych, uczestnicząc w udziale z czystych zysków po końcu roku operacyjnego. Niepodobna w jednym krótkim artykule wykazać, że te skromne początki prowadzą do bardzo poważnych zmian w życiu nie tylko pojedynczych ludzi ale nawet całego społeczeństwa, wpływając na zmianę ich pojęć, ich sposobu życia, ich moralności osobistej i zbiorowej, ich stosunku do wszystkich współobywateli. Wykazać to można tylko w szeregu artykułów obznajmiających z ruchem i jego zdobyczami; tym razem miałem na celu jedynie zwrócić uwagę interesujących się ruchem, że nie uległ złym nałogom i nawyknieniom ludzkim, że nie sprzeniewierzył się swym ideałom, że zaczyna dotrzymywać obietnic i wypleniając z ludzi chciwość, gonitwę za groszem, chęć wyzyskiwania innych na własną korzyść, wszedł na szeroki gościniec przekształcenia stosunków ludzkich i zreformowania procesu wytwarzania oraz spożywania, uspołeczniając je w taki sposób, że praca zaprzęga w swą służbę kapitał, odbiera mu dotychczasową przewagę i staje się jego panem, jakkolwiek czyni to powoli i stopniowo, bez gwałtownych przewrotów i zmian zgubnych a szkodliwych z powodu swej nagłości dla wszystkich stron zainteresowanych.

Ten charakter ruchu spółdzielczego powinien zjednać mu uznanie i poparcie ogółu klas pracujących, ponieważ dąży wprost do poprawy ich położenia ekonomicznego i społecznego.

Wojciech Szukiewicz.

Na właściwej drodze.

Możemy się podzielić z Czytelnikami naszego pisma bardzo pocieszającą i ważną wiadomością, a mianowicie oznajmić, że robotnik polski zaczyna rozumieć dobrze i jasno, jakie drogi prowadzą go do poprawy bytu i położenia społecznego, które obecnie tak są złe i niezadowalające.

Wielka idea zrzeszenia się i łączenia zbiorowych sił do spólnych celów zaczyna przenikać w coraz szersze sfery naszego ludu, zarówno wiejskiego jak i miejskiego, a objawia się to w zakładaniu spółek wiejskich, jakoteż kooperatyw czyli zrzeszeń spółdzielczych po miastach i osadach fabrycznych, oraz kopalniach.

Coraz częściej dochodzą nas wiadomości z różnych stron kraju o zawiązywaniu się spółek i towarzystw spółdzielczych spożywczych, coraz więcej mamy objawów pocieszających wyzwalania się szerokich mas ludowych z pod nieproszonej opieki drobnego sklepikarza i handlarza, który je tylko wyzyskuje i z ciężko zarobionego grosza ograbia.

I nieraz przyjdzie nam pisać o tych towarzystwach i zrzeszeniach, których liczba tak rośnie, że je trudno już jednym rzutem oka objąć, a tymczasem chcemy podać kilka słów wiadomości o fakcie bardzo a bardzo pocieszającym, mianowicie o powstaniu na Pradze zrzeszenia robotniczego w całym tego słowa znaczeniu, to jest, że robotnicy je założyli robotnicy do niego należą i robotnicy nim kierują, ponieważ z wyjątkiem prezesa, którego obrano na ten urząd, jako inicjatora, a który jest urzędnikiem fabrycznym, wszyscy członkowie zarządu są wyłącznie robotnikami. A i ten prezes ma zamiar ustąpić zaraz jak tylko znajdzie się śród robotników zastępca, który sprawy stowarzyszenia dobrze i umiejętnie poprowadzić potrafi. A ponieważ lud nasz jest zdolny i prędko życia publicznego i społecznego się uczy, więc można być pewnym, że wkrótce taki zastępca się znajdzie, a wtedy sami robotnicy tą swoją instytucją spółdzielczą zarządzać będą.

Jesteście zapewne ciekawi, Szanowni Czytelnicy, którzy to nasi towarzysze do tej roboty się zabrali. Otóż publicznie ogłosić należy, że robotnicy fabryki „Wulkan" zrozumieli całą doniosłość zrzeszenia się w celach spółdzielczych i jakkolwiek ustawę zatwierdzono dopiero trzy tygodnie temu, to już jest 130 członków, których liczba stale wzrasta. Spodziewać się należy, że ilość ta wzrośnie jeszcze więcej, gdy pierwszego sierpnia będzie otwarty własny sklepik spożywczy zrzeszenia w ruchliwym miejscu, gdzieś w okolicach kościoła św. Florjana, bo wtedy każdy będzie widział, że własnemi siłami można dokonać rzeczy ważnej dla wszystkich ludzi niezamożnych, którzy sobie ciężką walkę o kawałek chleba jak najwięcej ułatwić powinni.

Dzisiaj, kiedy sklepik jeszcze nie jest otwarty, już zgłaszają się inni robotnicy z różnych stron z prośbą o zakładanie filji: i tak zgłosili się robotnicy kolejowi, mieszkający przeważnie w Grochowie, a zatrudnieni przy kolejce Jabłonna-Wawer, z prośbą o założenie filji w Grochowie, a inżynier kolejowy, p. Hummel, obiecał dostarczyć całego wagonu, który towary z Pragi do Grochowa codzień dowozić będzie. Oprócz tego zgłosili się także z prośbą o założenie filji robotnicy kolejowi z Brudna, którzy widocznie dobrze rozumieją korzyści, płynące z posiadania własnego sklepu spożywczego, gdzie za przystępną cenę otrzymać można rzetelne towary, któremi nikt się nie zatruje, jak to obecnie bardzo często bywa.

Zarząd pomyślał o jaknajwiększych ułatwieniach dla zapisujących się członków: można zacząć korzystać ze sklepu już po opłaceniu wpisowego w kwocie 75 kop., udział zaś w wysokości 5 rb., można opłacać ratami miesięcznemi po 50 albo nawet po 25 kop., co dla robotnika, zarabiającego jako tako, ciężarem nie będzie. Zresztą i w innych fabrykach da się może zrobić to samo, co się zrobi w fabryce „Wulkan", gdzie zarząd fabryczny patrzy przychylnym okiem na powstanie zrzeszenia robotniczego, założonego w celach spożywczych, a mianowicie udziały da się może ściągnąć w formie pożyczki od fabryki na rzecz tych robotników pobranej, którzy do stowarzyszenia się zapisali i zgodzili na to, aby fabryka za nich udziały powpłacała, a potym stopniowo z zarobków co tydzień, czy co miesiąc pożyczkę tę odciągała.

W taki sposób powstanie sklepik spożywczy siłami samych robotników bardzo łatwo i prędko; powstaną też liczne filje, ponieważ ustawa obejmuje Warszawę, Pragę i powiat warszawski. Nowe stowarzyszenie na tak znacznej stosunkowo przestrzeni filje swe zakładać może. Rozumie się samo przez się, że im więcej będzie filji, to znaczy, im większy obrót towarów, tym taniej można będzie je nabywać z pierwszej ręki albo od poważnych hurtowników i tym większe będą dochody, a więc — tym większy udział każdego członka w czystych zyskach ze sprzedaży, które mogą dojść do bardzo poważnych rozmiarów i stać się dodatkowym dochodem dla wszystkich członków zrzeszenia, jak się dzieje gdzie indziej. Np. w Anglji, Francji i Belgji, gdzie robotnicy za pieniądze przez sklep spółdzielczy zaoszczędzone stawiają sobie własne domy mieszkalne lub zakładają ogrody i farmy.

Bardzo ważną uchwałę powzięło zebranie ogólne stowarzyszenia praskiego, a mianowicie postanowiło sprzedawać towar tylko za gotówkę. Postanowienie to jest ważne dlatego, że w ten sposób ludzie odzwyczajają się od robienia długów, a przyzwyczajają się do czynienia oszczędności. Zasada ta powinna być utrzymana raz na zawsze i nikt przeciwko niej nie powinien występować.

Aby niezamożnym członkom umożliwić spełnienie tego warunku, postanowiono założyć kasę pożyczkowo-oszczędnościową, którąby gotówki dostarczała.

Do zarządu tego zrzeszenia robotniczego weszli: Stanisław Morawski—prezes, Adam Suprynowicz—zastępca prezesa, Antoni Kowalski—skarbnik, Konstanty Skowroński—zastępca skarbnika, Stanisław Smykowski—sekretarz, Władysław Dąbrowski — zastępca sekretarza.

Przyjaciel.

Sprawy robotnicze w Belgji.

Belgja powoli, ale stale, rozszerza w ostatnich czasach swoje prawodawstwo robotnicze. Prowadzą ją w tym zakresie socjaliści i tak zwana „młoda prawica", t. j. część klerykałów, którzy — dla utrzymania wymykającego się coraz bardziej z rąk panowania nad krajem—postanowili wejść na drogę reform społecznych.

Świeża idea 8-godzinnego dnia pracy w kopalniach odniosła w izbie przedstawicieli pierwsze, choć nie całkowite zwycięstwo.

Przed dwoma laty, jak wiadomo, odkryto w tak zw. Campine pokłady węgla. Socjaliści żądali wówczas, aby pokłady te upaństwowiono, rząd jednak nie zgodził się na to i wydał je kapitałom prywatnym. Frakcja socjalistyczna i część demokratów zażądała wobec tego, aby przynajmniej robotnikom, zatrudnionym w mających się otworzyć kopalniach, zaręczono stosunkowo dobre warunki pracy. O te rękojmie toczyła się niedawno czterotygodniowa, uporczywa walka, w której wzięła udział także „młoda prawica". Jako obrońcy 8-godzinnego dnia, występowali socjaliści Hektor Denis, Vandervelde i górnik Mausard oraz przywódca „młodej prawicy", katolik Helleputte.

Rząd usiłował sprawę całą pogrzebać; mimo tego jednak lewica zmusiła go do zamknięcia dyskusji, i przystąpiono do głosowania. Pierwszy wniosek, żądający ustanowienia 8-godzinnego dnia pracy we wszystkich kopalniach belgijskich upadł pod olbrzymią większością głosów przeciwnych mu; za nim, w istocie, głosowali tylko socjaliści. Podobny los spotkał wniosek Pepina, który domagał się 8-godzinnego dnia dla kopalni kampińskich; 93 głosy podano przeciw, 33—za. Następujący już jednak za tym wniosek dodatkowy Denisa - Vanderveldego zwyciężył. Wniosek ten brzmiał: „Dopóki warunki pracy w kopalniach północnych (w prowincjach limburskiej i antwerpskiej) nie będą unormowane przez inne postanowienia prawne, czas roboczy nie może trwać w nich dłużej nad 10 godzin, licząc w to wjazd i wyjazd". Za wnioskiem tym głosowało 68 posłów, przeciw 60, przy 7 wstrzymujących się. Dalej wniosek, który ustanawiał 8-godzinny dzień roboczy dla gorników-kopaczy, przyjęto większością 60 głosów przeciw 53 i 7 wstrzymujących się. Wynik ten ze strony zwolenników 8-godzinnego dnia powitano z wielkim zadowoleniem. Zaznaczyć należy, że część liberałów, t. zw. doktrynerzy, głosowali z rządem. Posłowie ci, zwalczający stale klerykałów, uważając ich za największych wrogów postępu, nie wahają się łączyć z niemi, gdy idzie o nieczynienie słusznych ustępstw robotnikom.

Dla górników kampińskich też, ale tylko dla kampińskich, izba uchwaliła emerytury w wysokości 360 franków (135 rubli) rocznie od 55 roku życia. Powtórzyła się tu ta sama historja, co przy ograniczaniu dnia roboczego. Socjaliści i Helleputte w imieniu młodych klerykałów żądali ustanowienia odszkodowania na starość dla wszystkich górników belgijskich, przeważna zaś część liberałów z resztą klerykałów i ministrem pracy (.) Francottem na czele, pragnęli ograniczyć nowe prawo jedynie do prowincji limburskiej i antwerpskiej. Postawili też na swoim, choć Francette musiał przyrzec, że rząd jeszcze w bieżącej sesji przedstawi projekt prawa, rozciągającego się na wszystkie zagłębia emerytury górnicze, uchwalone dla zagłębia kampińskiego.

Równocześnie na wniosek Denisa izba wydała zakaz zatrudniania pod ziemią kobiet. Dotąd zakaz ten stosował się tylko do kobiet młodocianych.

Prawodawstwo, dotyczące pracy w kopalniach, posunęło się tym sposobem w Belgji poważnie naprzód.

Spodziewać się można, że warunki pracy w kopalniach belgijskich staną się znośne i równe tym, jakie istnieją w państwach, bardziej pod względem społecznym posuniętych naprzód.

Unormowanie palącej sprawy pracy dziecięcej skłoniło posła Bertranda do wniesienia projektu prawa, mającego zakazać we wszystkich gałęziach przemysłu zatrudnianie dzieci poniżej lat 14. Dotąd granicę tę stanowiło lat 12, przyczym rzeczywisty dzień roboczy trwał godzin 13, a opieka prawna nad dziećmi pracującemi rozciągała się jedynie na okres od 13-go do 15-go roku ich życia. Były to warunki tak ciężkie, jakim równych nie spotyka się już dziś może w żadnym znaczniejszym kraju europejskim. Że system ten, a raczej brak systemu, wywołuje stałe—cielesne i umysłowe—wyrodnienie rasy, zrozumieć jest łatwo. Statystyka też poborowych, stających do losowania, wykazuje w sposób niezbity, że największej ilości żołnierzy, niezdatnych do służby wojskowej i nie umiejących czytać ani pisać, dostarczają prowincje najbardziej uprzemysłowione i miasta; najmniejszej—rolnicze i wieś. Przez przedwczesne zatrudnianie dzieci poświęca się dla chwilowych korzyści przemysłu jego losy dalsze, jak również losy całego kraju, którego ludność niszczeje i starzeje się przed czasem, a pokolenia nowe muszą się rodzić coraz słabsze.

Projekt Bertranda, który dąży do zniesienia prawa z 13 grudnia 1889 r. o pracy kobiet i dzieci, ma wobec tego wszystkiego—mimo opozycji, jaką napotka—poważne widoki pozyskania większości izby przedstawicieli. Bertrand spodziewa się, że, prócz socjalistów, poprze go część klerykałów i liberałów oraz demokraci chrześcijańscy.

Silnemu tętnu prawodawstwa robotniczego w Belgji odpowiada, jak łatwo to zrozumieć, silne tętno ruchu robotniczego.

W związkach zawodowych daje się zauważyć od niedawna pewien ferment, pewne różnicowanie, odpowiadające zresztą temu, co w tejże dziedzinie zachodzi w krajach sąsiednich—Francji, Holandji, Niemczech i dalszych Włoszech.

Na 150.000 robotników, zorganizowanych w związki zawodowe (12,5% wszystkich robotników przemysłowych) około 100,000 należy do związków socjalistycznych, związanych ściśle z „partją robotniczą". [1]) Około 35.000 grupuje się w związkach niezależnych od wszelkiej organizacji politycznej, około 20,000 — w związkach katolickich, zaledwie jakiś 1,000—w związkach liberalnych.

W łonie związków socjalistycznych lub niezależnych istnieją trzy kierunki, trzy prądy.

Z jednej strony, po prawicy niejako, zaznacza się prąd „nurgewerkszaftlerowski", tak wybujały dziś w Niemczech; z drugiej, po lewicy—syndykalistyczny, czerpiący natchnienie z francuskiego ruchu zawodowego, z jego „Confédération du travail"; miejsce pośrednie zajmuje kierunek najstarszy w Belgji, polegający na ścisłej łączności związków zawodowych tak w sprawach ekonomicznych, jak i politycznych z partją robotniczą!

Ta ostatnia—trzeba to przyznać nawiasem—daleka jest od wszelkiego doktrynerstwa i umie postępować z taktem. Przed laty kilku, gdy dało się zauważyć, że uporządkowanie ruchu zawodowego cierpi na tym, że nie wszystkie związki pragną ścisłej jedności z politycznym ruchem socjalistycznym, zapoczątkowała sama powstanie „Komisji zawodowej". Do komisji tej nie są zobowiązane należeć związki partyjne, natomiast mogą należeć związki niezależne. Wstąpiły też do niej niezależne związki drukarzy brukselskich, djamenciarzy antwerpskich i kilka innych mniej znacznych, tworząc siódmą część (5,000 na 35,000) zorganizowanych przez komisję.

Mimo tego, dążenie do „odpartyjnienia" związków zawodowybh nie ustało, opierając się na przekonaniu, że etykieta partji robotniczej szkodzi werbowaniu robotników mało uświadomionych i przeszkadza objęciu całej klasy pracującej. Rzecznikami „nurgewerkszftlerowstwa" stali się djamenciarze, liczący zresztą między sobą mnóstwo zdecydowanych socjalistów, drukarze oraz nie należący nawet nigdy do komisji związkowej szklarze z Charleroi i tkacze z Verviers doznali od partji robotniczej usług ogromnych.

Sprawa odpartyjnienia, która była główna treścią ostatniego zjazdu dorocznego, urządzonego przez komisję związkową, zaostrzyła się tak, że djamenciarze, tkacze z Verviers i szklarze z Charleroi postanowili, nie czekając nawet zjazdu nadzwyczajnego, wystąpić

[1]) Do 31 grudnia r z, liczyła ona 124.519 członków płacących podatek, (o 7,000 więcej, aniżeli w roku poprzedzającym).

z komisji i utworzyć nową, niezależną już całkowicie od partji.

Ta ostatnia tymczasem, przeniknięta nawskroś duchem pojednawczym, przygotowała na zjazd wniosek przemianowania komisji związkowej a „komisję związkową P. R. i związków niezależnych”, co, zdawałoby się, mogłoby zaspokoić całkowicie „nurgewerkszaftlerów“.

Ruch syndykalistyczny—tak krańcowo, mimo pozorów, sprzeczny z „nurgewerkszaftlerostwem“—rozwinął się na pograniczu Francji, w Walonji, zarówno pod wpływem haseł, płynących z paryskiej Giełdy Pracy, jak i pod wpływem niespokojniejszego, gorętszego, bardziej rewolucyjnego temperamentu, wyróżniającego Belgów-Francuzów od Belgów Flamandów. Ruch ten, wrogo traktowany—jako anarchistyczny, czy anarchizujący—przez P. R., pomijany przez nią w sprawozdaniach urzędowych milczeniem, rozpoczął się w zagłębiu leodyjskim, gdzie kilka związków utworzyło niezależną, rewolucyjną „Federację pracy“. Obecnie głównym ośrodkiem syndykalizmu jest Charleroi, ta panewka belgijskiego ruchu rewolucyjnego wogóle, gdzie 2,000 górników zorganizowało się w syndykaty „działania bezpośredniego“, propaguje wybuchy gwałtowne i strajki, nawołuje do powszechnego zawieszenia pracy i wywłaszczenia. Ich też wpływowi przypisują już niektórzy gwałtowny przebieg ostatnich walk między pracą a kapitałem.

„Trudno sądzić — powiada słusznie w „Courrier Européen“ P. Dominique—aby te syndykaty rewolucyjne o dążnościach anarchistycznych mogły w chwili obecnej rozwinąć się szeroko wśród robotników belgijskich. Ci ostatni w ogromnej większości, z pominięciem tłumów zupełnie nieuświadomionych i opanowanych jeszcze przez ducha klerykalizmu, złożyli wszystkie swe nadzieje w polityce reformatorskiej P. R.; zdobycie głosowania powszechnego „prostego i zwykłego“, ogranicza obecnie ich pole widzenia, jest w ich oczach kluczem do wszelkiej poprawy losu, co na energji działalności związkowej odbija się silnie. Wolno jednak, bez wątpienia, przypuszczać, że za lat kilka, gdy klerykalni będą pozbawieni władzy, a socjaliści przejdą z opozycji do większości rządzącej, żywioły najbardziej niecierpliwe i najbardziej jasnowidzące z pośród robotników znużą się powolnością lub bezsilnością reformatorów parlamentarnych i rozpoczną—w przeciwieństwie do Partji Robotniczej—ruch syndykalistyczny, który podobny będzie do ruchu francuskiego i wobec którego drobne „organizacje dzisiejsze są już pierwszym zalążkiem“. (Prz. Spol.).

W. W—ski.

Nowe książki.

J. Wojewódzki. „**Znaczenie związków zawodowych**“. Warszawa. 1907.

Znany, wytrawny autor tej broszury, dla każdego dostępnej, opracował rzecz bardzo jasno i treściwie. Znaczenie związków zawodowych autor określa w sposób następujący: W związkach zawodowych znajdziecie oparcie podczas zastojów przemysłowych. Związki zawodowe zorganizują pomoc w razie choroby i zapewnić mogą emerytury na starość. Związki zawodowe pozwolą zmniejszyć napięcie współzawodnictwa, bo umożliwią rozumniejsze rozmieszczenie siły roboczej na przestrzeni kraju. Związki zawodowe wytwarzają łączność pomiędzy robotnikami dalekich okolic. Zmniejszają częstość strajków. Podnoszą poczucie godności osobistej i jednoczą najmniej nawet uświadomionych robotników. Urządzają obronę prawną robotników i organizują pomoc lekarską. Wreszcie związki zawodowe wogóle zmierzają do podniesienia dobrobytu warstwy pracującej.

A. Ruch. „**Głód—Mocarz**“. Szkice ekonomiczne. Kraków. 1907.

Jest to bardzo zajmujący i przystępny wykład najważniejszych teorji i zjawisk ekonomicznych. Czytelnik znajdzie tam wyjaśnienie w formie popularno-naukowej, co to jest współdzielczość, podział pracy, wymiana, towar, pieniądze, popyt i podaż, wartość dodatkowa (nadwartość). Osobne rozdziały są poświęcone rękom roboczym i płacy roboczej. W innym jeszcze rozdziale autor rozważa gospodarkę kapitalistyczną.

Ludwik Kulczycki. „**Autonomia i federalizm w ustroju państw konstytucyjnych**“. Lwów.

Jest to książka bardzo obszerna i stanowczo za droga na kieszeń robotnika (2 rb.). Kto jednak na nią się zdobędzie, znajdzie tam szczegółowy wykład form ustroju autonomicznego i federalistycznego (wolnego połączenia) w różnych krajach. Autor rozpoczął książkę od obszernego wstępu, poświęconego zagadnieniom organizacji państwa konstytucyjnego wogóle. Następnie opisuje autonomię we Francji, Anglii i Prusach, wreszcie autonomię części różnych państw. W rozdziale czwartym mówi o federalizmie, przedstawiając ustrój Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Szwajcarji i Niemiec. W rozdziale ostatnim opisuje podstawy pożądanego a zarazem możliwego do urzeczywistnienia w bliższej przyszłości ustroju konstytucyjnego Rosji, a także zarys autonomii Królestwa Polskiego i jego prowincji.

WIEDZA TECHNICZNA.

Wszelki postęp w przemyśle dąży do uproszczenia i ujednostajnienia zajęć robotnika fabrycznego, z drugiej zaś strony podwyższa wymaganą od proletarjatu inteligentnego skalę wiedzy technicznej. Kapitalistyczny sposób produkcji mógł się dopiero wtedy rozwinąć, gdy nagiął do swej służby wszelką współczesną naukę... Niema gałęzi przemysłu, która nie ulegałaby przekształcającemu wpływowi nauki. Nawet te gałęzie, których początek datuje się od czasów najpierwotniejszych ludzkiej społeczności i które do dziś dnia zachowały się w pierwotnej naiwnej formie, jak np. wyrób masła i garbowanie skóry, uległy obecnie temu wpływowi.

W ten sposób określił znaczenie nauki w rozwoju ekonomicznym znany pisarz francuski, Lafargue (Lafarg).

To też im bardziej rozwija się przemysł, im bardziej wzmaga się produkcja kapitalistyczna, tym szerzej powinny być udostępnione zdobycze wiedzy specjalnej dla rzesz robotniczych. Nasz kraj oddawna jest wybitnie przemysłowy, wbrew powtarzanemu często twierdzeniu, że należy do rolniczych. Stał się zaś przemysłowym między innemi dzięki temu, że posiadał nadmiar tanich rąk roboczych. Według danych naszych ekonomistów, już przed 10-ciu laty wartość produkcji przemysłowej w całym Królestwie Polskim wynosiła ogółem 505,307,000 rb.

Ale rozwój przemysłu pociąga za sobą potrzebę jak najliczniejszych rzesz, odpowiednio przygotowanych do pracy w dziedzinach techniki udoskonalonej. Tylko robotnik, który potrafi iść za postępem nauki, sięgać skutecznie po jej zdobycze,—może się stać siłą, z którą zawsze liczyć się będzie kapitalista. Tylko taki robotnik może zaoszczędzić sobie sporo energji, czasu, sił i obróci je na własne doskonalenie się duchowe i umysłowe. Dziś dostęp do zdobyczy nauki stał się nieodzownym warunkiem szybkiego podniesienia poziomu kultury śród rzesz robotniczych; stał się pierwszorzędną potrzebą, jak światło, żywność, odzież i t. d.

Pragnąc chociaż w części uczynić zadość tej wielkiej potrzebie, *„Lud Roboczy“ wprowadza źródłowo i poważnie traktowany dział techniki*, nad którym czuwać będą wytrawni i doświadczeni specjaliści. Ażeby jednak dobrze się wywiązać z zadania, potrzeba na to pewnego czasu, przygotowania i trudu. Dla tego też nie odrazu występujemy z tym działem.

DZIAŁ PRAWNY.

W najkrótszym czasie „Lud Roboczy“ w osobnym dziale umieszczać będzie artykuły, wszechstronnie oświetlające pod względem prawnym różne dziedziny życia publicznego i prywatnego.

Prawo wyborcze, ważniejsze przepisy administracyjne, związki zawodowe, kooperatywy i towarzystwa, prawo o odszkodowanie za kalectwo robotników, pracujących w zakładach fabrycznych, przemysłowych i na kolejach, przepisy o wzajemnych obowiązkach pracownika i pracodawcy—znajdą w dziale prawnym naszego pisma szereg artykułów, opracowanych krytycznie i rzeczowo. W dziale tym dawać również będziemy szczegółowe odpowiedzi na zapytania, skierowane do nas przez czytelników.

Uświadomienie robotnika - obywatela o prawach mu przynależnych i obowiązkach na nim ciążących, walka nieubłagana z wyzyskiem we wszelkich jego przejawach—oto zasadniczy cel działu prawnego. Cel ten będzie osiągnięty tym łatwiej, im prędzej nastąpi ścisła łączność czytelników z redakcją, im częściej i ufniej z wątpliwościami swemi i żądaniem porady prawnej zwracać się będą oni do nas. *Ok.*

Grodno.

Niedawno oczy całego społeczeństwa naszego były zwrócone ku Grodnu, gdzie stale mieszka Eliza Orzeszkowa. To miasto w dzieje nasze wplotło się i wplata ciągle. W połowie wieku dwunastego Grodno było stolicą książąt udzielnych. W r. 1188 spaliło się od pioruna. W r. 1240, po straszliwej porażce zabitego na polu walki ks. Jerzego Hlebowicza, przeszło pod jarzmo tatarskie. Niebawem jednak wysłani przez Mendoga dzielni jego synowcowie: Erdziwiłł, Wikind i Towciwiłł, objęli spustoszoną przez Tatarów dzielnicę rusińską i razem z Grodnem, Wołkowyskiem oraz Nowogródkiem wcielili do Litwy.



Z nastąpieniem wieloletnich walk władców litewskich z zakonem krzyżackim Witenes założył w Grodnie potężną warownię a na drugim brzegu Niemna w r. 1392, stanął zamek krzyżacki. W r. 1414 z dwu księstw: z Grodzeńskiego i Trockiego, stworzono województwo Trockie.

Na zamku królewskim w Grodnie zmarł św. Kazimierz, syn Kazimierza Jagiellończyka 4 marca 1484 r.

Oddzielony od starego parowem, leży zamek nowy, w którym odbywał się sejm drugiego rozbioru Polski. Zamek ten zbudowany za Augusta III, w czasach dzisiejszych przerobiono na szpital wojskowy.

Środek miasta stanowi obszerny plac. Na wschodniej jego stronie stoi kościół farny i dom, w którym zakończył życie król Stefan Batory.

Grodno posiada stare świątynie, między innemi stoi na wysokim brzegu opasany murem kościół Bernardynów, założony w r. 1595 przez Króla Zygmunta III.

Miasto leży w malowniczym położeniu, nad pięknemi brzegami Niemna i Horodniczanki.

KORESPONDENCJE.

Żyrardów, w lipcu.

Osada Żyrardów liczy niespełna 30,000 ludności. Osią, około której obraca się życie tutejsze, jest olbrzymia fabryka wyrobów płóciennych, zatrudniająca niespełna 9,000 ludzi, z czego na 4 mężczyzn przypada 6 kobiet, a na każdych 9 robotników i robotnic dorosłych wypada 1 podrostek w wieku od 15 do 17 lat.

Wśród tych niespełna 9,000 robotników jest około 2,000 włościan okolicznych, zamieszkałych nieraz o milę od Żyrardowa. Większa część ich chodzi codziennie, bez względu na stan pogody, do pracy, inni nocują w Żyrardowie, żyjąc po kilku lub kilkunastu w jednej izbie w warunkach nadzwyczaj niezdrowych, a w soboty wieczorem udają się do swych wiosek.

Przeważną część robotników — włościan stanowią komornicy bezrolni; pozostali posiadają zbyt mało ziemi, by wyżywić siebie i swe rodziny; wszystko więc, co młodsze i zdrowsze — mężczyźni, kobiety i podrostki płci obojej—porzuca zagon rodzinny i stara się dostać do fabryki. Rozumie się, traci na tym wiele gospodarka, której prowadzenie powierza się niedołężnym dłoniom starszych członków rodziny.

Włościan, jako nieznających specjalnych zawodów technicznych, a przytym zdrowszych i silniejszych, a co najważniejsza potulniejszych, prawie zawsze używają do robót najcięższych i najmniej przyjemnych, które szybko niszczą zdrowie najtęższych nawet parobczaków. Nieraz widziałem świeżo ze wsi przybyłego do Żyrardowa, tryskającego zdrowiem i siłą chłopaka, którego pod upływie kilku miesięcy, w bladym i zniszczonym wyrostku wprost nie poznałem.

Przy bieleniu płótna, co dokonywa się za pomocą kwasów odpowiednich (zajęcie nadzwyczaj niemiłe i niezdrowe), pracują prawie wyłącznie włościanie okoliczni.

W oddziale fabrycznym, „bitle“, zatrudniającym 30 robotników — włościan, olbrzymie młoty drewniane uderzają w płótna, w celu powiększenia jego szerokości i nadania mu połysku. Panuje tam taki hałas piekielny, że robotnikom pękają błony uszne, powodując głuchotę wieczystą. Rozmawiać można tylko na migi. Pozatym unoszą się tam chmury pyłku drobniuchnego, który jest, znacznie szkodliwszy dla człowieka od pyłu większych rozmiarów, gdyż przedostaje się on swobodnie do samych płuc, rychło powodując suchoty, podczas gdy pył większy zatrzymuje się w krtani, wywołując przeważnie zapalenie gardła.

Jeszcze mniej ponętnie przedstawia się praca przy „gremplach“, maszynach szczotkowych, rwących, „przeczesujących”, pakuły lniane. Wogóle „gremple” odgrywają rolę katorgi fabrycznej: przyjęty jest zwyczaj przenoszenia tu za karę krnąbrnych robotników z innych oddziałów. Przeciętnemu żyrardowianinowi, gdy z jakichbądź powodów odmawiają przyjęcia go do pracy, z duszy wyrywa się taki okrzyk rozpaczliwy: „Dajcie mi pracę, choćby nawet przy „gremplach”, byłebym z głodu nie skonał“!

Cóż to za piekło, które z duszy człowieka może wydobyć taki okrzyk boleści?...

W wielkiej sali stoi przeszło 30 maszyn szczotkowych, obsługiwanych przeważnie przez chłopców wiejskich. „Czesanie“ pakuł wytwarza gęste obłoki kurzu, który przy odpowiedniej wentylacji dałby się co prawda, usunąć z sali; tymczasem jednak chłopak wzięty prosto ze wsi, rzadko kiedy może przy tej pracy wytrzymać dłużej nad 5 lat, poczym umiera na suchoty. Płucom, łaknącym świeżego i czystego powietrza, stale dolega astma.

Za pracę w takich warunkach, w porównaniu z któremi praca tkaczów (tylko (!) $^1/_2$ umiera na suchoty, żyją przeciętnie 40—45 lat), jest niezmiernie przyjemną — płacą od 30 do 60 kop. dziennie.

Wogóle zarobki włościańskie w fabryce żyrardowskiej za ich ciężką, niezdrową i wstrętną pracę są znacznie niższe od zarobków

mieszkańców Żyrardowa, obeznanych z zawodami i bardziej wymagających. Tak np., podczas gdy zarobki dzienne dorosłych żyrardowiaków, pracujących w różnych oddziałach, wynoszą zwykle od 70 kop. do 1 rb. 40 kop., dorośli włościanie np. w bielnikach, dostają 40—70 kop. dziennie. I tutaj kobiety zarabiają znacznie mniej niż mężczyźni; lecz gdy przeciętnie zarobki kobiet żyrardowskich dochodzą do 75 kop., a niekiedy i wyżej, kobiety wiejskie dostają średnio 40 kop. dziennie.

Naogół zarobki żyrardowskie są o wiele niższe niż w Łodzi.

Fabryka wypłaca robotnikom corocznie średnio *półtora miljona* rubli. Jeżelibyśmy sumę tę podzielili przez ogólną liczbę (prawie 9.000) robotników, nie zwracając przytym uwagi, że jedni z nich zarabiają więcej, inni—mniej, wypadłoby przeciętnie na każdego robotnika niespełna 165 rubli. Jest to bajecznie mało w porównaniu z Łodzią, gdzie robotnicy wywalczyli sobie znaczne podwyższenie płac.

Na co robotnik tutejszy obraca swój zarobek, po opłaceniu najniezbędniejszych potrzeb życiowych, jako to: pokarm, odzież i mieszkanie?

Na pisma, książki szkolne, wychowanie dzieci, składki na cele oświatowe i ogólnoludzkie i t. p. robotnicy żyrardowscy wszyscy razem wydają z pewnością nie więcej nad 10.000 rub. *rocznie*. Z przykrością trzeba zaznaczyć, że właśnie robotnicy wiejscy najmniej na te cele wydają.

Najwięcej natomiast robotnicy tutejsi wydają na alkohol w postaci piwa i wódki. Dość powiedzieć, że, podług informacji urzędowej, robotnicza ludność Żyrardowa nabywa samej tylko wódki *co miesiąc* za. . *25* do *35 tysięcy rubli*, a w ciągu *jednego* tygodnia przedświątecznego—nawet za *25* do *30 tysięcy rubli*. Rocznie czyni to przeszło 300 tysięcy rubli, t. j. sumę przerażająco wielką, szczególnie gdy porównamy ją z drobną sumką, wydatkowaną na cele oświatowe i ogólno-ludzkie. Zwracam przytym uwagę, że w sumy powyższe nie wchodzą wydatki na piwo.

Rozumie się, niemało tego jadu nabywają robotnicy wiejscy i włościanie okoliczni, przybywający do Żyrardowa dwa razy na tydzień na targi.

Czegóż by nie można dokonać za takie pieniądze, zmarnowane ze szkodą dla zdrowia!? ..

I dziwić się nie można, że jak to stwierdzają lekarze tutejsi oraz nauczyciele, bezustannie uskarżający się na nadzwyczajną tępość młodzieży, ostatnie pokolenie ludności Żyrardowa i okolic najbliższych zwyrodniała: jest słaba cieleśnie i umysłowo, chorowita, krótko żyjąca i skłonna do przestępstw, potomstwo bowiem przodków, przeciążonych nadmiernie pracą, żyjących zarówno w fabryce, jak i w domu, w warunkach ohydnych, odżywiających się nadzwyczaj marnie i pijaków nałogowych — nie może być zdrowe ciałem i duszą.

Wład. Opat.

Łódź, 3 lipca.

Przeżyliśmy i przeżywamy najcięższe chwile, o których przyszłe pokolenia ze zgrozą mówić będą. Od dwóch lat Łódź tonie we krwi i nędzy. Setki rodzin, jak po wojnie, opłakują stratę swoich najukochańszych. Walki bratobójcze prawie zdziesiątkowały ludność robotniczą. Strajki, lokauty, wstrząśnienia polityczne i przesilenia ekonomiczne, uniemożliwiły pracę owocną i skazały tysiące ludzi na niepewne jutro lub niechybną nędzę.

W takich warunkach ludzie chwiejni doszli do zupełnego upadku, do zbrodni, zdziczenia i wyrodnienia. Nieoświecone mózgi zmąciły się lub oszalały. Ogólny poziom moralny obniżył się niesłychanie. Ludzie żyjący z dnia na dzień, zapadli w jakąś okropną rezygnację: nie mają nic do stracenia, więc szydzą z własnego życia, lekceważą życie innych i przecinają je tak łatwo i lekko, jak nitki przy wrzecionach.

Kto raz wstąpił no pochyłość, ten idzie coraz niżej, aż do bezdennej przepaści. Ofiar takich jest mnóstwo, a rozpacz lub rezygnacja znajdują bardzo silne odbicie w znamiennych zjawiskach. Tak n. p. w chwilach najcięższych, najkrytyczniejszych, podczas długotrwałego lokautu Łódź najwięcej wódki spożyła. Nie mamy w danej chwili cyfr pod ręką, ale są one olbrzymie, wprost przerażające. Czy to objaw nałogu? — Nie! to jest świadectwo opłakanych warunków życiowych. Alkoholizm szerzy się śród największych nędzarzy, w warstwach najbardziej pozbawionych życia kulturalnego i jego plonów. Bo gdzież i kiedy robotnik mógł korzystać z tych zdobyczy świata cywilizowanego?

Łódź wogóle należy do miast najmniej kulturalnych w całym kraju. Pochłania tu ludzi całkowicie albo interes, gorączka robienia grosza, albo praca. Jedni nie chcą, drudzy nie mogą korzystać z dorobków umysłowych i duchowych.

Tak wielkie ognisko przemysłowe, które skupiło w sobie dziesiątki tysięcy robotników, nie posiada prawie nic, coby mogło zaspokoić potrzeby moralne, duchowe i umysłowe robotnika, chociażby w najskromniejszym zakresie. Nie mamy teatru, odpowiadającego rzeczywistym potrzebom ludu, nie mamy domów ludowych, przybytków sztuki, nie mamy bibljotek i czytelni. Nie mamy wreszcie takich instytucji, którebyzaspakajały najważniejsze potrzeby ludności w zakresie zdrowia. Nie mamy wcale szpitalów miejskich. Istnieją tylko fabryczne, i to w liczbie niedostatecznej. Mie mamy szkół, któreby należycie kształciły te wielkie roje dziatwy robotniczej. Wprawdzie ruszają się organizacje oświatowe, ale te nawet w drobnej cząstce nie zaspakajają potrzeb istotnych.

Czy w takich warunkach przy ciągłej szarpaninie, wstrząśnieniach, niepewności bytu i życia, można marzyć o pomyślnym i szybkim podniesieniu poziomu kulturalnego ludności robotniczej? Czy się można dziwić, że jej pewien procent stoczył się lub stacza do przepaści?

A jednak, pomimo takiego opłakanego położenia, widzimy niejednokrotnie objawy bardzo pocieszające. Widzimy, jak ludność spragniona światła, tłumnie gromadzi się na odczyty, umie słuchać z uwagą i pożytkiem. Widzimy, że ta ludność, szarpana przez głód i nędzę, nie zatraciła poczucia swej godności i uczciwości. Kiedy zamknięto fabryki, ludność nierobotnicza, zamożniejsza, była przerażona: „Głodni robotnicy splądrują nas, zabiorą nam wszelkie artykuły pierwszej potrzeby. Rozwinie się masowa, natarczywa żebranina!...“ Obawy te nie ziściły się. Głodni robotnicy nie poszli plądrować, rabować, nie poszli natarczywie i masowo żebrać. Ale za to śród pustych ścian, zdala od oczu ludzkich, znajdowano konających lub umarłych z głodu. Pisma codzienne niejednokrotnie podawały nazwiska tych cichych bohaterów niedoli.

Tkacz.

Kronika łódzka.

— Dnia 26 czerwca rano o 9-ej pomiędzy zarządzającym warsztatami mechanicznemi fabryk akc. Tow. Ludwika Grohmana, technikiem p. Lewandowskim, a kilku stolarzami wynikł ostry spór, przyczym p. Lewandowskiego kilkakrotnie znieważono tak, iż pomoc lekarska okazała się potrzebną, i p. L. po południu już do fabryki nie wrócił.

O zajściu wysłano natychmiast szczegółowy raport do Związku fabrykantów do Berlina. W odpowiedzi nadeszło żądanie wydalenia kilku robotników, poparte groźbą lokautu w razie odmowy ogółu robotników. Z tego powodu robotnicy zwołali naradę i postanowili wydalić parę winnych. O tej uchwale zawiadomiono zarząd w Berlinie. Na to zarząd fabryki nadesłał znowu depeszę, domagającą się usunięcia z fabryki wszystkich „sił wywrotowych“ z pośród ogółu robotników, a specjalnie uczestników napadu na inż. Lewandowskiego oraz prze-

proszenia go. Na żadne inne kompromisowe zażegnanie tej sprawy zarząd się nie zgodzi i postanowienia lokautu nie cofnie, uważając wszelką dalszą korespondencję w tej sprawie z robotnikami za zbyteczną.

— Wobec tego, że zgodnie z warunkami wypowiedzenia robotnikom pracy w akcyjnym Towarzystwie I. K. Poznańskiego, fabryka miała być zamknięta w nadchodzącą sobotę, administracja miejscowa zwróciła się telegraficznie do zarządu fabryki w Berlinie, czy należy wstrzymać moczenie surowego towaru w oddziale bielnika, aby w ten sposób ułatwić zamknięcie fabryki we wskazanym terminie.

Zarząd fabryki odpowiedział również telegraficznie, że w bielniku towar może być moczony w dalszym ciągu, z czego można wnosić, że Związek zamierza przerwać lokaut.

Zarządzający zakładami mechanicznemi fabryki I. K. Poznańskiego, p. Karol Hoffman, opuścił to stanowisko; na jego miejsce zaangażowano rodowitego niemca, berlińczyka, nie mówiącego po polsku zupełnie, niejakiego Ochora.

— Przed tygodniem zastrajkowało w fabryce Markusa Silbersteina przy ul. Kątnej 60 robotników w oddziale samoprząśnic. Ponieważ inne oddziały wskutek tego nie mogą pracować, wymówiono wszystkim robotnikom pracę i ogłoszono, że po upływie dni 14 fabryka będzie zamknięta.

— Zastrajkowali robotnicy w fabrykach wstążek jedwabnych, żądając 25% podwyżki.

— W przędzalniach w Ozorkowie strajk zakończono.

— Z powodu przedłużającego się strajku w oddziałach ślusarskich przędzalni fabryki Hirszberga i Wołczyńskiego, postanowiono fabrykę zamknąć d. 10 lipca.

— Zastrajkowali malarze pokojowi, żądając 30 kop. za godzinę i 8 godzin pracy.

— Strajk blacharzy żydów został zakończony.

— Po sześciotygodniowym strajku dnia 10 b. m. przystąpili do pracy czeladnicy piekarscy w Pabjanicach na dawnych warunkach.

— W Tomaszowie trwa dalej strajk w przędzalniach; rokowania z robotnikami były bezskuteczne.

— Zastrajkowali czeladnicy u stelmachów. Żądania są natury ekonomicznej.

— W firmie Hordliczka i Stamirowski zastrajkowali monterzy, niezadowoleni z postępowania zwierzchnika. Nazajutrz powrócili do pracy pod warunkiem, że sprawę rozstrzygnie sąd rozjemczy w ciągu dwu tygodni.

— General-gub. wojenny wydał rozporządzenie, wysłania do Cesarstwa 44 latarników gazowni, którzy zastrajkowali. Latarnicy powrócili do pracy na dawnych warunkach.

— W fabryce Rozenblata, zakończono strajk; robotnicy przystąpili do pracy na dawnych warunkach.

— Krwawa kronika w dalszym ciągu jest obfita i prawie niema dnia bez wypadku:

Dnia 25 czerwca o g. 8-ej wieczorem na podwórzu fabryki sukcesorów Millera w Rokiciu pod Łodzią rozległ się strzał rewolwerowy, skierowany przeciwko jednemu z właścicieli fabryki. Strzał chybił, a zaalarmowani hukiem stojący w pobliżu żołnierze dali kilka salw i zaczęli poszukiwać sprawcy strzału w zbożu przy szosie. W tym czasie przez szosę przechodziło sześciu robotników. Żołnierze im kazali zatrzymać się i podnieść ręce do góry. Pięciu usłuchało, szósty zaś rzucił się do ucieczki. Żołnierze dali za uciekającym kilka strzałów i położyli go trupem.

Jest to Feliks Płóciennik (lat 28), robotnik fabryki „Sukcesorów Millera". W kieszeni ubrania zabitego znaleziono brauning.

— Na ul. Piotrkowskiej 153 zabito Jana Kopczyńskiego.

— Do mieszkania Andrzeja Rygala w Pabjanicach przyszło trzech ludzi, którzy szeregiem strzałów położyli go trupem na miejscu.

— Na ul. Benedykta (róg Długiej) zabito robotnika niewiadomego nazwiska.

— W nocy na ul. Wolborskiej patrol kozacki spotkał 3 ludzi, którzy zaczęli uciekać. Kozacy wówczas dali salwę i zabili jednego z uciekających, ranili zaś drugiego.

— Przy ulicy Długiej № 79 przy kopaniu studni oberwało się cembrowanie, przywalając kilku robotników, z których Józef Poraj i Ludwik Kaliszak wyszli ciężko pokaleczeni; w stanie groźnym odesłano ich do szpitala.

Dwaj inni lżejsze pokaleczenia.

— W lokalu tymczasowym towarzystwa zecerów i introligatorów żydów, dokonano rewizji, podczas której wykryto sporą liczbę literatury nielegalnej.

Aresztowano 3 osoby, oraz właściciela sąsiedniej restauracji.

— Zaaresztowano inż. Jana Dawidsona, podejrzanego o współudział w kongresie socjalistów w Londynie.

Zabawy ludowe.

Ciężka chwila, jaką przeżywamy, nie powinna właściwie nasuwać nam myśli jak się mamy bawić, ale godziwa rozrywka jest koniecznością każdego, a zwłaszcza dla człowieka ciężkiej pracy—warsztatowej lub fabrycznej. Zmęczony całotygodniową pracą, powinien trochę pośmiać się i pobawić.

Ale jak się bawić i gdzie?

Zdaje mi się, że ta sprawa nasuwa dużo projektów możliwych do przeprowadzenia, aby tylko znalazły się szczere chęci i poczucie przyjętego na się obowiązku, reszta samo przez się ułoży jak najlepiej. Nie wiem jak to odczuwają inni ale mnie — robociarza cieszy bardzo, gdy widzę swoich współtowarzyszów pracy jak śpieszą zaraz po sygnale wieczornym na próby przedstawień teatralnych przez siebie urządzanych nie zważając na to, że żołądek domaga się praw swoich i jak się to mówi, „wątroba marsza gra!"

Zapał młodych udziela się starszym i ci, nie biorąc udziału w sztuce, gotowi są jednak pomóc w czym tylko mogą, aby stworzyć całość.

Nie mogę w tej chwili służyć czytelnikom moim sprawozdaniem szczegółowym o urządzanych przez naszą brać roboczą zabawach, ale w przyszłych №-ach zrobię to. Tymczasem nadmienię tylko, że u nas na Pradze przy Towarzystwie analfabetów dorosłych już istnieje sekcja artystyczna, której zadaniem jest tworzenie kół amatorskich.

Sekcja ta nie próżnuje. Zorganizowała ona już kilka kół amatorskich, które z zamiłowaniem oddają się grze scenicznej, a koło praskie urządziło nawet kilka zabaw na cele użyteczności publicznej.

Ruchliwie krząta się także na Saskiej Kępie stowarzyszenie „Sami sobie", urządzające co niedziela i święto zabawy dla starszych i dzieci.

Żydzi mają swoje Towarzystwo artystyczne i z ogromnym powodzeniem grają w języku żargonowym w dzielnicach najbardziej zamieszkałych przez Żydów.

Śmiało możemy powiedzieć, że inicjatywa w naszej braci roboczej budzi się na każdym kroku; odczuwa ona co jej jest potrzebne i stara się to sobie stworzyć.

Skrzypią te zabawy i widowiska trochę niełademi oraz brakami, ale na to nie zwracajmy uwagi. Ci, którzy na nich bywają, rozumieją dobrze, że Kraków nie odrazu zbudowano, że niełatwo ludziom, nie mającym doświadczenia w tym zakresie, stworzyć od początku, co stworzyć należy. Nie widzą oni, nie chcą widzieć tych niedomagań, wierząc, że wszystko z czasem się wyrówna, a na dziś trzeba przedewszystkim popierać to, co nas wciąga nie tylko do każdej pracy, ale też i do każdej uczciwej zabawy, do szlachetnej rozrywki.

Idźmy gromadą, obyśmy się oprzeć mogli na sobie samych: robotnik z robotnikiem — dla robotnika!..

Fabryki już tworzą u siebie orkiestry, jak naprzykład fabryka Gostyńskiego, gdzie dzielna drużyna muzyczna tnie jak przystało na orkiestrę robotniczą, która dopiero zorganizowała się przed kilku miesiącami i już była zaproszona na kilka zabaw robotniczych.

Już nie mówię o muzyce garbarzy, którą zna cała Warszawa.

Pracują też nad sobą w tym zakresie robotnicy fabryki „Labor."

Słyszałem, że i w innych fabrykach myślą o czymś podobnym.

Tyle o zabawach.

Radbym też usłyszeć o wszystkich wycieczkach i majówkach, które się odbyły przy współudziale robotników z instytucjami oświatowemi i związkami, jak n. p. Uniwersytetem dla wszystkich, Macierzą, związkami wyznaniowemi, Towarzystwem wstrzemięźliwości od alkoholu i t. d. Przydałyby się głosy sprawozdawcze, któreby dawały pojęcie, co w nich było złego, a co dobrego.

Wulkaniarz.

Głosy kobiet.

„Pierwszy organ robotniczy“ — Te słowa śród mężczyzn z proleterjatu budziły ogromne zainteresowanie, bo będą mogli wypowiadać bezpośrednio swoje myśli, potrzeby i dążenia.

Smutne, że pomiędzy nami—kobietami nie daje się tego zauważyć: my zostajemy zawsze w tyle...

Czy posiadamy już wszystko? Czy niczego nie potrzebujemy? Czy mamy zawsze oglądać się na mężczyzn i im wszystko pozostawiać do zrobienia, dając tym dowód własnego niedołęstwa i nieudolności? Bo gdy będą robili za nas inni, my same nie będziemy miały możności przygotowania się do życia samodzielnego. Mnie się zdaje, że nam jeszcze bardzo wiele potrzeba, więcej niż mężczyznom, bo my jesteśmy podwójnie uciskane: —jako kobiety i jako robotnice, a pomimo to w tych czasach przełomowych nie stworzyłyśmy ani jednej placówki.

W stowarzyszeniach, stojących na gruncie robotniczym, znalazłyśmy się bardzo nielicznie. To, żejest nas dosyć w niektórych związkach wyznaniowych, pochodzi stąd, że nas tam popędza nie interes robotnicy, ale uczucie religijne jednostki, a niektóre idą tylko na zabawy i rozrywki.

Jest Stowarzyszenie równouprawnienia kobiet i Koło pracy kobiet ale czy stworzyły je kobiety—robotnice? Pracujące dla nas inteligentki, nieraz są bardzo demokratyczne w słowach i czynach, ale nie mają bezpośredniej styczności z robotnicami.

A więc z tym nowym głosem robotniczym i my kobiety łączmy swój głos; oderwijmy się nieco od jedynej myśli stwarzania sobie ogniska domowego, nieraz o głodzie i w poniewierce i nie odgradzajmy się od mężczyzn murem obojętności na wszystkie sprawy, dotyczące sfery robotniczej, ale dążmy we wspólnej pracy do wspólnych celów.

Igła.

* * *

Do robotnic.

„Lud Roboczy“, który pierwszy postanowił rozważać sprawy robotnicze w całości, otwiera swe łamy i dla nas kobiet.

Idźmy więc i wypowiadajmy wszystkie swoje potrzeby, niedole i żądania, abyśmy się poznać i policzyć mogły.

Witam was, robotnice, i wzywam — zrzeszajcie się—dla pracy owocnej.

Robotnica.

Kronika powszechna.

Zjazd związków zawodowych.

Komisja organizacyjna, wyznaczona do zwołania wszechrosyjskiego zjazdu związków zawodowych, postanowiła zwołać ten zjazd na początku lub w środku sierpnia.

Program będzie następujący:

1) Ogólny rzut oka na obecne położenie ruchu zawodowego i jego zadanie.
2) Związki fabryczne i zawodowe.
3) Związki wszechrosyjskie i okręgowe.
4) Organizacje międzynarodowe: biura centralne miejscowe i okręgowe.
5) Wolność związków i zmów.
6) Brak pracy i związki zawodowe.
7) Związki zawodowe i ośmiogodzinny dzień pracy.
8) Polityczna i partyjna neutralność związków.
9) Związki przedsiębiorców i lokauty.
10) Pomoc wzajemna w związkach.
11) Związki zawodowe i kooperacja.
12) Odpoczynek świąteczny.
13) Działalność kulturalna związków i sekcje narodowe w tym celu.
14) Sposoby załatwiania sporów z pracodawcami (sądy rozjemcze, polubowne i t. p.)
15) Miasta i ziemstwa w ich stosunku do klasy robotniczej, jako przedsiębiorcy i jako organu samorządu.
16) Pierwszy maja.
17) Utworzenie wszechrosyjskiej komisji centralnej związków zawodowych i organu centralnego. Wybory.
18) Ułożenie ustawy dla następnych zjazdów.

— Nowe związki. Na ostatnim posiedzeniu warszawskiego gubernialnego urzędu do spraw towarzystw i związków zarejestrowano i uległalizowano następujące nowe towarzystwa: Towarzystwo bezprocentowych pożyczek drobnych dla rzemieślników żydowskich i handlujących; Towarzystwo zupełnej wstrzemięźliwości od trunków pod mianem „Przyszłość“; Zawodowy związek robotników i wykończarek kapeluszów; Zawodowy związek fryzjerów i fryzjerek; Zawodowe towarzystwo płatników i robotnic w zawodzie skórzano-galanteryjnym; Towarzystwo pomocy chorym żydom pod mianem „Linos Hacedek“; Zawodowy związek robotników i robotnic wyrobów bieliźnianych; Zawodowy związek pracowników gorzelnianych w Królestwie Polskim; Żyrardowskie towarzystwa samokształcenia; Zawodowy związek robotników drukarskich i introligatorów; Polskie zawodowe towarzystwo fryzjerów i fryzjerek; Polski bezpartyjny związek krawców i krawcowych.

— Sprawy związkowe. Ministerjum przemysłu i handlu, zwróciło się do gubernatorów w Królestwie Polskim z prośbą o nadsyłanie mu wiadomości o związkach zawodowych, zakładanych w kraju. Podług danych urzędowych, obecnie najlepiej rozwija się związek metalowców.

— Lokaut piekarski. Szereg właścicieli piekarń, którzy przystąpili do związku lokautowego, rozluźnia się coraz bardziej.

Wobec tej wzrastającej dezercji, należy przypuszczać, że słabnący stopniowo lokaut piekarski niezadługo zemrze śmiercią tak naturalną, jak nienaturalnym było jego poczęcie.

Najuparciej przy żądaniu utrzymania lokautu obstają właściciele większych piekarń, którzy postanowili zwołać zebranie, celem obmyślenia planu dalszej kampanji.

Podobno kilku „lokaucistów“, oburzonych na taki przebieg lokautu, nosi się z zamiarem wytoczenia przeciw uciekinierom akcji cywilnej o złamanie umowy.

W ten sposób przemysłowcy ci chcą pokryć choć część swoich olbrzymich strat.

Projekt ten przypomina istotnie przysłowie o szukaniu wiatru w polu... („Epoka).“

— „Jedność“. W niedzielę, dnia 30-go z. m., w lokalu Klubu w Sosnowcu odbył się wiec mularzy, na którym uchwalono założenie i ulegalizowanie Związku bezpartyjnego mularskiego, mającego za zadanie polepszenie bytu mularzy środkami pokojowemi, bez teroru i łagodzenie zatargów, powstających wśród pracowników tego zawodu.

— Skargi górników. Do zachodniego okręgu, donosi „Goniec Częstochowski“ wpłynęło 670 skarg od robotników górniczych, na właścicieli kopalń i przedsiębiorstw górniczych, którzy pod różnymi pozorami, uchylają się od wypłaty robotnikom odszkodowania za odniesione przy pracy kalectwa. Nie mniejsza liczba próśb wpłynęła do zarządów okręgów górniczych. Ze swej strony właściciele przedsiębiorstw górniczych, złożyli ministrowi skargę, że robotnicy w razie wypadku unikają kuracji i pogarszają swój stan, ażeby osiągnąć większy stopień niezdolności do pracy. Wobec tego górnicy domagają się zastosowania w takich wypadkach przymusowej kuracji.

— Ochronki - letniska robotników „Sami sobie.“ Komitet „Robotnicy sami sobie“, z kilkunastu większych zakładów przemysłowych zawiązany, zakłada ochronki imienia dzieci robotników oraz letniska dla nich na Saskiej Kępie.

Najuboższe dzieci z Warszawy będą codziennie przewożone bezpłatnie przez Wisłę tam i napowrót, dużą bezpieczną krypą z Solca, około budowy 3-go mostu do letniska na Kępie. Tam będą pozostawały wraz z dziećmi z Kępy, pod kierunkiem wychowawców i innych osób.

Początkowa nauka przeplatana będzie hygienicznemi przechadzkami, pogadankami wychowawczemi i zabawami na suchej łące i na kupach piasku. W parku „Sami sobie“ dzieci znajdą różne gry: krokiet, serso, piłki, starsze zaś piłkę nożną, gimnastykę i t. p.

Zadaniem nowej organizacji jest wzmocnienie sił fizycznych i umysłowych dzieci i młodzieży.

Aby usiłowania te posłużyły jaknajwiększej liczbie dziatwy, proszą oni o ofiary różnych resztek artykułów żywnościowych, opałowych i budowlanych, oraz sienników, łóżeczek (dla bezdomnych), książek, przyborów do sal zajęć i szkół, elementarzy, zabawek wychowawczych, używanych instrumentów muzycznych, materjałów na ubranka i obuwie, niezbędnych środków leczniczych, nasion i narzędzi ogrodniczych do zagonków (konewski), puszek do zbierania ofiar, blachy na szyldy, wreszcie fantów na zabawy i nagrody (jako to: żetony dla cyklistów, piechurów, jeźdźców i innych popisujących się).

Wszelkie siły amatorskie proszone są o współudział na zabawach.

Ofiary w naturze można nadsyłać do tymczasowego biura informacyjnego (Solec 20, m. 27), pieniądze zaś składać w redakcjach pism dla „Robotnicy sami sobie“.

Firmy handlujące drzewem budulcowym oraz przedsiębiorcy, posiadający niepotrzebne stare szyny do kolejki (od 7 do $10^1/_2$ funtów na stopę bieżącą), stare podkłady i wagony, proszone są o wypożyczenie tych przedmiotów, lub o sprzedaż ich na spłaty.

— Strajk skubaczy. Na targu Janasza przy ul. Krochmalnej w Warszawie zaczął się strajk skubaczy gęsi, ponieważ właściciele jatek chcą obniżyć zapłatę dotychczasową.

— Pomnik Mickiewicza w Zawierciu. Uroczystości z powodu odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Zawierciu odbędą się w d. 7-ym i 14-ym b.m.

— Rewizja w kopalni „Katarzyna“. W ubiegły piątek wojsko otoczyło kopalnię „Katarzyna“, pod Sosnowcem i, po dokonaniu ścisłej rewizji, aresztowało urzędnika, Tadeusza Bartueta, oraz górników: dwóch braci Rychterów, Rotkegla i Kozłowskiego. Aresztowanych przewieziono do Warszawy.

— Kary prasowe. Zamknięto z rozporządzenia wyższych władz: *Tydzień Podlaski, Zorzę Warszawską, Promień Ojczysty, Siewcę i Ziemię Lubelską.*

— Zmarli. Prof. dr. Henryk Hoyer w Warszawie, znany uczony na polu medycyny. W ciągu kilkudziesięciu lat był profesorem w Akademji medyczno-chirurgicznej w Petersburgu, w Szkole Głównej w Warszawie i następnie w uniwersytecie warszawskim. Napisał kilka cennych dzieł naukowych.

Polskie Stowarzyszenie Równouprawnienia Kobiet.

W d. 24 kwietnia r. b. zostało zlegalizowane „Polskie Stowarzyszenie Równouprawnienia Kobiet“, które działalnością swą ma prawo objąć całe Królestwo Polskie.

Stowarzyszenie ma na celu osiągnięcie pełni praw obywatelskich i politycznych dla wszystkich kobiet na równi z mężczyznami, równouprawnienie kobiety z mężczyzną w sferze stosunków prawnych, ekonomicznych i obyczajowych, we wszystkich dziedzinach życia publicznego i prywatnego. Stowarzyszenie dąży do podniesienia poziomu umysłowego i etycznego, uświadomienia obywatelskiego i wyrobienia politycznego wśród kobiet, i pragnie pomagać kobietom pracującym w walce o byt. Jednocześnie Stowarzyszenie chce upowszechniać wśród mężczyzn przekonanie o koniecz-

ności równouprawnienia kobiet w duchu powyżej wskazanym, burząc panujące dotychczas przesądy i uprzedzenia.

W zakresie prawnym Stowarzyszenie dąży do zmian w prawie cywilnym (osobistym, małżeńskim, spadkowym, zobowiązaniowym handlowym, hypotecznym), w procedurze, oraz w prawie publicznym w duchu zupełnego równouprawnienia kobiety w rodzinie i społeczeństwie i zniesienia wszystkich stosowanych do kobiet ograniczeń.

W zakresie ekonomicznym dąży do zrównania płacy zarobkowej kobiet z mężczyznami na wszystkich polach pracy; do usunięcia wszelkich ograniczeń prawnych w wykonywaniu zawodów i pełnieniu służby publicznej przez kobiety; do rozwoju wśród kobiet w przemyśle, handlu, biurowości, służbie domowej itd. myśli o potrzebie organizacji związków zawodowych lub wstępowania do istniejących, czy to czysto kobiecych, czy mieszanych (zależnie od fachu i warunków pracy).

W zakresie oświatowym stawia sobie za cel walkę z ciemnotą i przesądami i krzewienie światła zakładanie i prowadzenie szkół żeńskich i koedukacyjnych (wspólnych dla dziewcząt i chłopców), oraz szerzenie, przez oddziaływanie na opinję publiczną, zasady równouprawnienia chłopców i dziewczyn w zakresie wychowania i wykształcenia.

Różne wiadomości.

Powietrze ciekłe.

Powietrze ciekłe można było dawniej otrzymać w niewielkich ilościach i z bardzo wielkim trudem. Jak wiadomo, najpierwsi z uczonych całego świata, którzy powołali do istnienia tę niezwykłą ciecz, byli to profesorowie krakowscy, Wróblewski, który już nie żyje, i Olszewski, pracujący dotąd dla wszechnicy jagiellońskiej, której jest chlubą.

Ale czasy się szybko zmieniły; wynaleziono metody i przyrządy bardzo ułatwiające skroplenie powietrza. Można je otrzymać dziś sposobami fabrycznemi, już nie na szklaneczki, ale na garnce. Przekonano się, że ciekłe powietrze może służyć bardzo dobrze do ochładzania psujących się łatwo na gorącu produktów spożywczych. Najpierwsi z tego skorzystali amerykanie, którzy posiadają olbrzymie plantacje owocowe na Florydzie. Silne upały, panujące w Stanach południowych, bardzo źle wpływają na przewożone kolejami produkty. Amerykanie zakładają przeto w samym środku krainy owoców wielką fabrykę ciekłego powietrza, które będą nabywali plantatorowie do ochładzania wagonów, służących do przewożenia owoców. Dzięki temu, będą oni mogli dostarczać na rynki północne owoców świeżutkich jakby prosto z drzewa, jagody, truskawki, poziomki, które bardzo źle znoszą gorąco i drogę w zwykłych warunkach.

Przenoszenie siły na odległość.

Przenoszenie siły na odległość, dzięki postępom elektrotechniki, zyskuje sobie coraz szersze pole praktyczne.

Podobno kompanja Szwedzka buduje olbrzymią stację, która będzie zamieniała przy pomocy potężnych turbin siłę wody bieżącej na energję elektryczną i tak otrzymaną energję po drutach Szwedzi zamierzają rozsyłać okolicy dla zasilenia kolei elektrycznych państwowych i oświetlania miast.

Istnieje projekt, według którego sąsiednich 8 maszyn będzie wytwarzało 9000 kilowatów, t. j. mniej więcej 10000 koni parowych; energję tę w postaci prądu trójfazowego, będą przesyłali na odległość powyżej 10 kilometrów, przy napięciu elektrycznym stosunkowo bardzo wysokim, bo dochodzącym 10000 voltów.

Szwecja, obfitująca w wodospady i w potoki bystre, może więc korzystać z nich nie gorzej, niż z jakiej kopalni węgla.

Spożycie mięsa na całym świecie.

Ludzie przynajmniej zamożni jadają stanowczo za wiele mięsa, i odwrotnie, bieda prawie wcale nie oglądają go na swoim stole. Ciekawe są dane, dotyczące tego przedmiotu.

Dowiedzioną jest rzeczą, że najpierwszemi zjadaczami mięsa są arystokraci angielscy. Każdy z lordów spożywa rocznie przeciętnie 300 kg. mięsa, co wynosi mniej więcej po dwa funty dziennie.

Jeżeli jednak przeniesiemy się niżej, to zobaczymy, że ilość zjadanego mięsa na głowę zmniejsza się szybko. Mieszczanie angielscy np. zjadają już tylko po 136 kilo rocznie, robotnik zaś i rzemieślnik angielski zaledwie 48 i pół kilo rocznie.

Ponieważ robotników i rzemieślników jest w Anglii najwięcej, więc też ilość mięsa spożywanego przez przeciętnego anglika rocznie wynosi zaledwie 51 kg. Znaczy to, że gdyby arystokracja i burżuazja wcale nie jadała mięsa, to robotnik angielski mógł by go spożywać prawie o trzy kg. rocznie więcej.

Prawie tyleż, bo 5 kg. rocznie spożywa przeciętny duńczyk.

Tak więc anglik i duńczyk spożywają najwięcej mięsa w Europie.

Następne z kolei miejsce należy się Niemcom. Prusak przeciętny zjada 45 kilo mięsa rocznie, w czym dwie trzecie wieprzowiny. Tak więc 36 miljonów mieszkańców Prus zjada rocznie — tysiąc miljonów kilogramów mięsa wieprzowego.

Prusy spożywają jednak najmniej mięsa. W Niemczech, przeciętna bowiem dla całego państwa niemieckiego wynosi 46 i pół kilo.

Francuzi spożywają nie więcej niż 36 kg. rocznie a co najwyżej 40; ścisłych danych bowiem nie mamy pod ręką. We Włoszech sprawa jeszcze się gorzej przedstawia. Zasługuje tutaj na uwagę następujące zestawienie: Mieszkańcy 69 główniejszych miast włoskich razem liczących półszósta miljona głów, spożywają 311 milj. kilog mięsa, reszta zaś ludności kraju,—33 milj. głów, spożywa 692 milj. kg. rocznie.

Mieszczuch więc zjada przeciętnie 56 i pół kg., wieśniak zaś zaledwie 21 kg. Amerykanin ze Stanów zjada 40 kg. rocznie mięsa. W innych krajach spożycie jest niższe.

HUMOR I SATYRA.

Doprawdy, czego chcą oni!

Doprawdy, czego chcą oni,
Ci ludzie podlejszych stanów:
W ciągłej za groszem pogoni,
Wciąż czują zawiść do panów.
Ten, ów o nędzy ich plecie
I łzy nad dolą ich roni,
A czyż im źle jest na świecie?
Doprawdy, czego chcą oni!

Chleba? Toć go się najada,
Kto rubla dziennie zarabia;
Zaiste, śmieszna przesada,
By każdy żyć miał jak hrabia.
Na brak majątku tłum sarka,
A któż oszczędzać mu broni?
Ziarnko do ziarnka — jest miarka,
Doprawdy, czego chcą oni!

Praw równych? Mają je przecie,
Sprzeczać się o to nie godzi:
Zarówno magnackie dziecię,
Jak chłopskie na świat przychodzi.
Jednakim powietrzem z nami
Nikt im oddychać nie broni...
Dziwacy! Nie wiedzą sami,
Doprawdy, czego chcą oni!

Oświaty? W roboczym tłumie
Trzeba oświaty niewiele:
Czytać na książce niech umie,
By mógł się modlić w kościele.
Tylko modlitwa i praca
Od myśli zdrożnych ochroni,
Nauka w głowach przewraca,
Doprawdy, czego chcą oni!

Jeśli do nędzy dochodzą,
To tylko z winy swej własnej:
Czemu tak licznie się płodzą,
Gdy kraj i tak już za ciasny?
Wstyd przez nich za kraj nasz dziki
Po Europie nas goni:
Polaków zwą tam „króliki"...
Doprawdy, czego chcą oni!

Demokratyczne dziś czasy:
Pieśni o nowej brzmią nucie,
Dla ludzi podlejszej klasy
Mamy więc wszyscy współczucie.
Lecz trudno robić ofiarę,
Ściskać się z nimi dłoń w dłoni;
Równość też winna być — w miarę...
Doprawdy, czego chcą oni!

Krogulec.

Numer niniejszy dajemy w znacznie zwiększonych rozmiarach i mamy nadzieję, że w przyszłości, o ile ogół robotników-prenumeratorów poprze swoje pismo, będziemy mogli te rozmiary, t. j. 24 stronice, utrzymać jako stałą normę.

Redaktor odpowiedzialny: **Seweryn Dmowski.** Wydawczyni: **Jadwiga Cichińska.**

Druk. J. Sikorskiego. w Warszawie, Warecka № 14.